Miesięcznie 1 zł
Prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok VII | *Niedziela, dnia 12 marca 1939 r.* | Nr. 11



DLA NIEGO. .

Chodzisz piosenką po bieli klawiszy
Czarnego pudła skąpanego w mroku.
Labirynt śmiechu, płaczu i uroku
Przędziesz dla tego, który cię nie słyszy.

I naprzód szybko palce twoje biegną,
Potem powoli, cicho, lekko, żwawo...
Lustra twych oczu zaszły perłą łzawą —
Jesteś tajemną. A grasz dziś dla niego.

L. Leoński.

ADAM CZEKALSKI

Narzeczona z Szanghaju

Powieść

I.

DAMA Z EXPRESU

Expres mandżurski stał na dworcu w Charbinie, gotów do odjazdu. Nieliczni w dniu dzisiejszym pasażerowie dawno już siedzieli w pociągu, obserwując przez otwarte okna słaby ruch na dworcu, gdy tuż prawie przed samym odejściem pociągu, do wagonu, bardzo skąpo obsadzonego, wskoczyła młoda kobieta i kazała tragarzowi wnieść swoje rzeczy do przedziału, w którym znajdował się jeden tylko pasażer, Europejczyk, zajęty pisaniem na maszynie jakiegoś elaboratu. Europejczykiem tym był Fryderyk Thompson, korespondent wojenny wielkiego koncernu gazetowego północno-amerykańskiego, zajęty pisaniem dłuższego artykułu na temat toczącej się, chociaż oficjalnie nie wypowiedzianej, wojny chińsko-japońskiej. Gniewny, że ktoś niepowołany przerywa mu pracę, błysnął tylko przelotnie wzrokiem na nieznajomą i pochylił się znowu nad arkuszem papieru.

Pociąg ruszył na południe. Wydostał się z dworca, przebiegł przedmieścia i, znalazłszy się na otwartych stepach mandżurskich, pomknął całą parą do najbliższej stacji Hsingking.

Fryderyk Thompson był rasowym korespondentem zagranicznym w wielkim stylu, toteż artykuł jego o „generałach-taryfach" chińskich, jaki właśnie pisał, był dla niego w tej chwili stokroć ważniejszym, niż sto najpiękniejszych na kuli ziemskiej kobiet. Nieznajoma, która wsiadła do jego przedziału, chociaż dziesiątki innych przedziałów były wolne, najmniej go interesowała. „Bałagan" chiński, jak Thompson określał wszelkie walki wewnętrzne i niewewnętrzne chińskie, dostarczał mu mnóstwa materiału dziennikarskiego, który redakcje jego koncernu opłacały na wagę złota.

Zatopiony w pisaniu artykułu, Fryderyk nie zwracał, jak już rzekliśmy, najmniejszej uwagi na pasażerkę, gdy naraz skupienie jego przerwał dźwięczny głos kobiecy, który dotarł do jego uszu:

— Przepraszam pana...

Było to powiedziane najczystszą angielszczyzną, ale nie tą amerykańską, która razi uszy sykiem i charkotem, ale w angielszczyźnie wytwornych sfer londyńskiego city.

Fryderyk podniósł oczy znad maszyny i spojrzał na nieznajomą z wyraźnym niezadowoleniem .

Nieznajoma tymczasem zdjęła kapelusz z woalką i ukazała twarz niezwykle piękną z dużymi, błyszczącymi orzechowymi oczami. Thompson zapatrzył się przez moment w tę niezwykłej piękności twarz, a chociaż przywykły, zwłaszcza w państwach europejskich, w stolicach wielkich krajów, do widywania twarzy kobiecych o wielkim uroku, tym razem nie mógł się oprzeć chęci dziwnego zapatrzenia w to zjawisko, które wbrew jego woli i chęci stanęło przed nim. Nieznajoma nie speszyła się bynajmniej zdziwieniem dziennikarza. Spojrzała mu równie śmiało w twarz i powtórzyła:

— Przepraszam pana... Chcę pana bardzo, bardzo gorąco prosić o okazanie mi pomocy! Czy zechce mi pan jej nie odmówić?

— Nie wiem, o jakiego rodzaju pomoc pani chodzi — odrzekł spokojnie Fryderyk.

Thompson upewnił się już teraz, że nieznajoma, która go tak obcesowo zaczepiła, jest naprawdę piękną i wytworną kobietą, toteż pomyślał, że należy pozbyć się grymasu niezadowolenia, jaki osiadł mu na twarzy, i przedstawić się grzecznie, a pewnie podróż aż do Dajrenu zbiegnie mu w jej towarzystwie o wiele przyjemniej, niż samemu. Tak też uczynił i następnie zapytał:

— Proszę, czym mogę pani służyć?

— Jestem Daniela Berthier — odrzekła na to — urodziłam się w Rosji, lecz jestem Francuzką i mam do pana taką prośbę: czy nie byłby pan uprzejmy, kiedy tu przyjdzie japońska kontrola wojskowa, odegrać pewnej niewinnej komedii i przedstawić mnie jako swą sekretarkę. Muszę koniecznie dostać się do Szanghaju i obawiam się, że Japończycy będą mi robić trudności, jeśli mnie nie wylegitymuje jaki cudzoziemiec.

Thompson uśmiechnął się życzliwie.

— Ależ to drobnostka, proszę pani. Wprawdzie jestem tylko skromnym korespondentem prasowym i żadna eksterytorialność mnie nie chroni, ale władze i generałowie znają mnie dobrze między Mandżukuo a Koreą. Angażuję panią, jako moją osobistą sekretarkę.

— Serdecznie panu dziękuję — uśmiechnęła się uroczo Daniela i, wyjąwszy eleganckie etui z papierosami, podsunęła je nowemu znajomemu.

Zapalili i przez chwilę zdawali się oboje być zajęci jedynie puszczaniem dymu papierosowego, milcząc. Ale Fryderyk, chociaż również milczący, i zapatrzony przez okno na uciekające stepy mandżurskie, od czasu do czasu zerkał ukradkiem w stronę pięknej Danieli i, paląc papierosa w tempie przyspieszonym, uśmiechał się do swoich myśli.

Panna Berthier patrzyła przez okno na płaszczyznę stepów mandżurskich i twarz jej się skupiła w jakimś naprężonym zamyśleniu, czoło się sfałdowało i oko błyszczało dziwną zadumą i jakby rozmarzeniem.

— O czym pani myśli w tej chwili? — zapytał naraz Thompson.

Panna Berthier drgnęła i przeniosła swój wzrok na dziennikarza.



Siedmiomiesięczny synek pewnego lotnika angielskiego odbył daleką podróż samolotem z Anglii do Indyj



Japońskie uroczystości ludowe owiane są czarem prastarej tradycji przodków

— O czym myślę? — powtórzyła pytanie. — O rzeczach wcale niepoetycznych, bo o przeszłości i przyszłości tego kraju, przez który w tej chwili przejeżdżamy. Prawda, że to wcale nieciekawe?

— Przeciwnie, Chiny są krajem niesłychanie interesującym. I to nie tylko tutaj, ale wszędzie tam, gdzie władza Nankinu dochodzi choćby tylko w formie prowizorycznej czy nominalnej.

— Przypuszczam jednak, że nie są one tak dzisiaj ciekawe, jak były za Marka Pola.

— To zależy, z jakiej strony będziemy patrzyli na Chiny dzisiejsze. Proszę pani, dla nas, Europejczyków, Chiny są krajem daleko egzotyczniejszym od najbardziej egzotycznych zakątków Afryki czy Ameryki Południowej.

— Czyżby?

— Przynajmniej ja takimi je znajduję. Ale a propos: pani jedzie do Szanghaju, jeśli się nie mylę?

— Tak. A pan?

— I ja tam jadę. Czy jednak nie obawia się pani wchodzić na teren tak bardzo podminowany, jak dzisiejszy Szanghaj?

— Dlaczego? Przecież i pan tam jedzie, a jednak strachu po panu nie widać — uśmiechnęła się.

— Ach, ja — to rzecz inna! Ja jadę dlatego, bo nakazuje mi to obowiązek dziennikarski.

— A ja tam jadę dla prostej ciekawości. Czy pan zna dobrze Szanghaj?

— O tyle — o ile. Mieszkałem tam dłuższy czas i przed trzema tygodniami wyjechałem z tego miasta do Charbina dla załatwienia pewnej sprawy.

— I jakże pan znajduje życie w dzisiejszym Szanghaju?

— Bardzo niemiłe — uśmiechnął się półgębkiem Thompson. — Bo czyż można nazwać miłym takie życie w mieście, gdzie na każdym kroku widać skutki bombardowania, gdy przed kilku tygodniami jeszcze czteromilionowe, bogate to miasto tętniło wesołym życiem, a w lokalach rozrywkowych whisky i szampan lały się strumieniami? Nie, życie w Szanghaju teraz jest



Karykaturalne twarze byłych ministrów rządu francuskiego jako maski karnawałowe pojawiły się w Paryżu

bardzo niemiłe. Stanowczo lepiej w Nankinie.

— Więc i Nankin pan zna?

— O wiele lepiej, jak mi się wydaje, od Szanghaju.

— O, to pewnie pan od dawna mieszka w Chinach?

— Dość długo, aby sobie obrzydzić wszystkie tutejsze stosunki.

— I jakże by pan, jako dziennikarz, ocenił obecną sytuację tego kraju?

Thompson poprawił się na siedzeniu, jakby zamierzał zabrać się do obszernego wywodu politycznego o sytuacji chińskiej. Potem zaczął mówić:

— Proszę pani, sytuacja obecna w Chinach jest niewyraźna, jak zawsze w tym dziwnym kraju, w którym fantazja nigdy nie traci swych praw, nawet w najtragiczniejszych, takich, jak dzisiejsze, okolicznościach. Nie wiadomo, doprawdy, na której nodze tańczyć w tym ciekawym państwie, gdzie ogromne masy są nieskończenie bardziej uległe i łatwiejsze do opanowania, niż gdzieindziej. Poczynania ich zależą jedynie od humoru generałów, którzy im się narzucili. A tylko jeden Bóg wie, jak często zmienia się humor generałów!

— Tak, pod tym względem ma pan całkowitą słuszność. Chiny są naprawdę krajem nieskończonych możliwości dla ludzi mających tupet, mało skrupułów i żywiących głębokie pragnienie zdobycia pieniędzy. nach może znajdować się ważna osobistość w kilku osobach, ale jedyna w swoim rodzaju na całym świecie, to jest „generał-taryfa".

Pani Berthier roześmiała się dźwięcznym, srebrzystym śmiechem.

— „Generał-taryfa"? Cóż to znowu za osobistość?

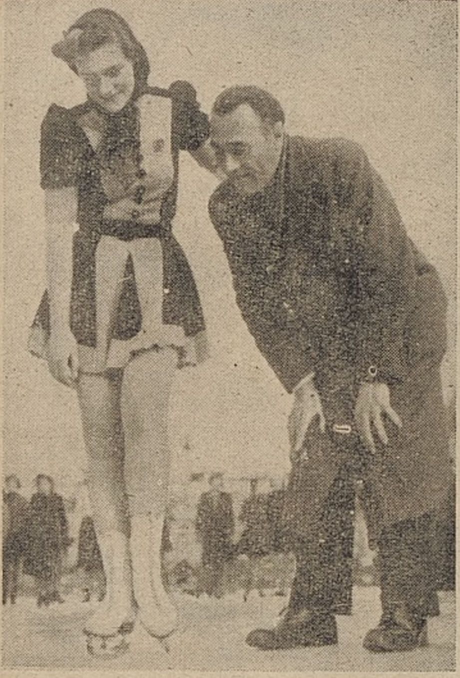
— „Generał-taryfa" jest prawdziwym wodzem armii chińskiej. On jest tym, który wywołuje i uśmierza niezliczone przesilenia, ciągle wstrząsające korpusem rozległego i skomplikowanego państwa chińskiego.

— A któż to jest owym „generałem-taryfą"?

— Lepiej niech pani powie — kim oni są... gdyż jest ich tylu, że trudno byłoby wyliczyć wszystkich. Przede wszystkim trzeba pani wiedzieć, że Chiny posiadają kilka armij różnych, niejednokrotnie nienawidzących się wzajemnie. Twórcami ich są ludzie śmiali, wykształceni. Armia ich — do nich należy. Ekwipują ją, utrzymują i ćwiczą na własny koszt, to znaczy, że muszą radzić sobie sami z zapewnieniem jej istnienia. — Tym samym stają na czele potężnej siły, którą posługują się mniej do celów wojennych, jak do zdobywania pieniędzy. Oto dlaczego generałów tych określa się wspólnym mianem „generał-taryfa". Ten posiada najsilniejszą armię, kto płaci żołnierzom najwyższy żołd.



Tragedia hiszpańska kończy się! Ludność obszarów znajdujących się jeszcze w rękach wojsk rządowych ucieka w popłochu



Megan Taylor jest jedną z najlepszych łyżwiarek świata w jeździe sztucznej

— Widzę, że pan doskonale orientuje się w tych sprawach — zauważyła jakimś dziwnym głosem pani Berthier.

— Doskonale? Daleko mi jeszcze do tego. Ale skoro mieszka się na terenie Chin od dłuższego czasu i miewa się do czynienia z tymi sprawami prawie codziennie, cóż dziwnego, że człek nabiera pewnej wprawy w określaniu miejscowych zjawisk.

— Zupełnie słusznie. Proszę — niech pan mówi dalej o tych sprawach, a może i ja nabiorę pewnego, choćby najmniejszego wyobrażenia o tej... chińszczyźnie, co mi się, zresztą, jako sekretarce pana, chyba słusznie się należy.

Uśmiechnęli się oboje do siebie.

— Chętnie służą informacjami — zgodził się Fryderyk. — Otóż, proszę pani, charakter generała chińskiego jest trudny do zrozumienia. Składa się nań zadziwiająca mieszanina zuchwalstwa, dumy, sprzedajności, przebiegłości, ambicji i tajemniczości. Lud, który nie pojmuje nic z tej mieszaniny, po prostu podziwia ludzi, którzy zdołali mu się tak narzucić, a gdy przestają mu się podobać, lub przebrali miarkę cynizmu albo swobody — masakruje ich.

W chwili obecnej najwyższym wodzem armii chińskiej, a nawet całych Chin, jako tako zorganizowanych, jest marszałek Czang-Kai-Szek, a głównym jego doradcą... żona jego, maleńka pani Sung, będąca równocześnie naczelnikiem lotnictwa.

Dalej następuje generał Czang-Su-Liang, z którym Czang-Kai-Szek miał niedawno bardzo zabawną przygodę.

Są jeszcze generałowie: Li-Song-Yen i Pai-Chong-Si, dzielący się rządami nad roz ległą prowincją Kuang-Si. Oni to dopomogli marszałkowi Czang-Kai-Szekowi, gdy maszerował na Pekin przeciw wojskom z północy. Ponieważ jednak zwycięski marszałek, po pokonaniu opornych, pozostawił obu generałów swojemu losowi, ci, z nieokreślonym uśmiechem na ustach, właściwym żółtym, powrócili na południe, zorganizowali armię, składającą się z 600 tys. ludzi i ogłosili autonomię prowincji Kuang-Si. W tym samym roku zbuntowali się przeciw rządowi centralnemu. Szli nawet na Pekin pod pretekstem wygnania Japończyków, a w rzeczywistości celem usiłowania usunięcia rządu nankińskiego.

Dwaj buntownicy, którym początkowo grożono użyciem broni, odeszli w końcu obładowani podarkami. Tytułem osobistego odszkodowania otrzymali 15 tysięcy dol. szanghajskich na wydatki specjalne, które mieli do pokrycia. Poza tym rząd centralny zgodził się na płacenie każdemu z dzielnych „generałów-taryf" miesięcznie 500 tysięcy dolarów szanghajskich dla umożliwienia im utrzymania i ćwiczenia żołnierzy, w każdym razie każdej chwili gotowych do zwrócenia broni przeciw opłacającemu ich rządowi.

Osławiony generał Fen-Yu-Cziang, nazywany „generałem chrześcijańskim", ulepiony jest z tej samej gliny. Jest to typowy „generał taryfa". W roku 1924 w toku bitwy opuścił swego ówczesnego szefa Ou-Pej-Fu, ponieważ strona przeciwna dawała mu lepsze warunki. A później, w związku z powstałą sytuacją, wysłał dwa telegramy: jeden do Czang-Kai-Szeka, a drugi, pełen wyrazów oddania, do rządu nankińskiego, znajdującego się wówczas po drugiej stronie barykady. W tym samym czasie przygotowywał wraz z swym porucznikiem Yen-Si-Czangiem rewoltę w r. 1930, wymierzoną tak przeciw Nankinowi, jak i przeciw Czang-Kai-Szekowi. Ostatni został znów zdradzony przez własnego szefa sztabu generalnego w chwili mianowania go gubernatorem Szantungu.

— Doprawdy, ogromnie interesujące rzeczy mi pan opowiada — odezwała się pani Berthier. — Chiny, to kraj istotnie fantastyczny i żyjący wciąż fantazją. Ale wspomniał pan na początku o zabawnej przygodzie marszałka Czang-Kai-Szeka. Proszę mi też powiedzieć, jak — według pana — cała ta sprawa się przedstawia? Czy to było naprawdę porwanie?

— Porwanie? Pani, to jest najweselsza farsa, o jakiej w Europie lub w Ameryce nikomu się nawet nie śniło! Zdarzenie to wywołało rozgłos ogromny w całym świecie, a rząd nankiński przez kilka dni daremnie szukał sposobu oswobodzenia swego słynnego marszałka. Rozwiązanie znalazła dopiero mała pani Czang-Kai-Szek. W towarzystwie kilku finansistów, zaopatrzonych w serwety, wypchane banknotami, podążyła samolotem na dyskusję z „generałem-taryfą" Czang-Su-Liangiem.



Andrzej Marusarz — czołowy narciarz polski w biegach do kombinacji



Jednym z najlepiej zapowiadających się narciarzy polskich jest Jan Kula

Układy przeciągnęły się wprawdzie nieco, lecz zakończyły się pomyślnie i pewnego dnia grudniowego na lotnisku w Nankinie wysiadł uśmiechnięty marszałek Czang-Kai-Szek, szef lotnictwa — jego żona i... niemniej sławny marszałek Czang-Su-Liang, również cały w uśmiechach.

— I znowu dolary szanghajskie spowodowały zwykły cud?

— Tak jest. Chiny zaś były bardzo zadowolone z takiego zakończenia afery.

— Japończycy, o ile wiem, znają doskonale ten rys charakteru swoich przeciwników i umieją go wykorzystać.

— Niewątpliwie! Skośnoocy synowie państwa Wschodzącego Słońca są mistrzami w przygotowywaniu wojny. Zanim ją rozpoczną, starają się zawsze poznać wszystkie silne i słabe strony przeciwnika, nie wyłączając charakteru narodu. Potem dopiero rozpoczynają atak. Dlatego to, madame, trudno jest wypowiedzieć jakiekolwiek zdecydowane zdanie o przyszłości tej wojny, która nie została nawet oficjalnie wypowiedziana. Kto da więcej dolarów? Dynastia Sungów czy mikado? Kto ofiaruje więcej korzyści: mała i podeszła wiekiem pani Sun-Yat-Sen w imieniu Sowietów, agenci Ameryki lub Anglii, czy międzynarodowi handlarze broni?

Madame Berthier roześmiała się znowu dźwięcznie, po czym dodała:

— Te zagadnienia niewątpliwie obchodzą „generałów-taryf" o wiele więcej, aniżeli los milionów ludzi, którzy pod ich rozkazami przygotowują się gorączkowo na śmierć.

— Bez wątpienia!... Ale teraz przejdźmy do wagonu restauracyjnego, gdzie będziemy mogli w dalszym ciągu rozmawiać, a zarazem odegrać komedię, co do której juześmy się porozumieli.

Thompson powstał i, przywoławszy konduktora, polecił jego opiece bagaże, popierając polecenie banknotem dolarowym. Potem wziął panią Berthier pod ramię i poprowadził ją do wagonu restauracyjnego. Po drodze nie mógł sobie odmówić przyjemności stwierdzenia w duchu, że jego

przygodna znajoma jest stworzeniem naprawdę uroczym, pełnym wdzięku młodości i wielkiej urody. Tym milej mu było, że właśnie takiej kobiecie oddał przysługę, wprawdzie na ogół drobną, ale chyba tym wdzięczniej przez nią przyjmowaną. Z drugiej natomiast strony mister Thompson dobrze znał Chiny i Europejczyków tutaj spotykanych, aby się w nim nie budziły pewne podejrzenia co do tej kobiety. Samotna dama, podróżująca z Charbina do Szanghaju, objętego już pożarem wojny, w niewiadomym celu — to nie zdarza się codziennie. Przy tym — damą tą jest kobieta niewiadomego w gruncie rzeczy pochodzenia, gdyż to, co mu powiedziała, nie wydawało się zbyt prawdziwym. Ale... mniejsza chwilowo z tym.

Fryderyk stłumił w sobie podejrzenia i, pchnąwszy drzwi wagonu restauracyjnego, wpuścił przed sobą uroczą kobietę.

II.

KONTROLA JAPOŃSKA.

Mandżukuo, stworzone przez Japończyków w celach zysku osobistego i dla ułatwienia sobie penetracyj w Chinach, znajduje się całkowicie pod wpływami i władzą skośnookich synów Nipponu. Niby to jest państwo suwerenne z wszelkimi w takich wypadkach władzami państwowymi, niby to Mandżurowie mają także głos w sprawach rządów, ale główne i najpierwsze skrzypce grają Japończycy. Prawda, nie widzi się ich tu prawie, nie rzucają się w oczy, gdyż wolą chować się w cień i działać z ukrycia, ale w niektórych wypadkach występują oni jawnie i oficjalnie. Do takich wypadków zaliczyć trzeba kontrolę paszportów w pociągach ekspresowych, którymi w tym kraju jeżdżą przeważnie Europejczycy albo w ogóle biali, lub też bardzo bogaci ludzie miejscowi i oficjalni przedstawiciele władzy.

Znalazłszy się w wagonie restauracyjnym, mister Thompson zajął stolik i kazał podać posiłek. A tymczasem przyglądał się ciekawie i z wielkim zadowoleniem sąsiadce, siedzącej naprzeciw niego.

— Jest pani bardzo uroczym stworzeniem — powiedział w pewnej chwili — i powiem szczerze, że o ile jeszcze niedawno byłem zły na panią za to, że mi przerwała pracę, o tyle teraz błogosławię nieba, iż natchnęły ją myślą ulokowania się w moim przedziale. Jedno mnie tylko niepokoi, a mianowicie: czy pani jest kobietą wolną, czy też... mężatką?

Daniela zaśmiała się na to zmartwienie dziennikarza.

— A gdybym była mężatką, czy nie okazałby się pan równie rycerskim i odmówiłbyś mi pomocy? — rzekła.

— Nie, tego nie uczyniłbym. Dlaczegóż miałbym to robić? Czyż pani nie jest jednakowo piękna, bez względu na to, jakim jest jej stan cywilny?

— Mężczyźni rozmaicie rozumują i nie zawsze logika kobieca nadąży może za kierunkiem biegu ich myśli.

— Ja jednak rozumuję bardzo prostolinijnie. Oto, powiadam sobie: spotkałem kobietę piękną, która na mnie urok rzuciła. Przyznam się pani bowiem, że dotąd, zapracowany w swoim zawodzie, mało zwracałem uwagi na niewiasty.

— I nagle jedna z nich gwałtem wdarła się w myśli pana.

— Tym więcej cieszyć mi się wypada. Gdyby nie ten gwałt, jak to pani nazywa, pewnie w dalszym ciągu pozostawałbym obojętnym na wdzięki niewieście. A to w moim wieku jest niemal przestępstwem.

— Udzielam panu najwyższej amnestii.

— Stokrotne dzięki.

Podano posiłek i oboje zajęli się konsumowaniem, w trakcie którego kelner oznajmił, że niebawem przybędzie kon-



Fot. Poddębski

STARY DOM

Zszarzałą pokrył się patyną
na starym domu, stary dach.
Mijają dni i życie mija —
Dom stoi pogrążony w snach...

Boczna uliczka zapomniana.
Chodnik się potknął, wygiął w łuk.
Tu nie dobiega pogwar miasta,
ani nie dzwoni głucho bruk...

O drzwi zamknięte pustka puka...
Zagląda w okna szary dzień,
okna nie zdobią żadne kwiaty,
tylko po ścianach pełza cień...

Ile już długich lat minęło,
odkąd ten stary stoi dom!
Niejedna burza przeminęła,
Niejedne domy zwalił grom.

I płynie czas, zgubiony falą,
nizany z życia bladych dni...
stary dom stoi zapomniany
i o minionych chwilach śni...

Słońce rozbłysło smugą tęczy
w perłach zawisłych, srebrnych łzach.
Zszarzałą pokrył się patyną
na starym domu, stary dach...

Józef Baranowski.

trola wojskowa dla sprawdzenia paszportów. Uprasza się zatem o przygotowanie dokumentów.

Madame Daniela błysnęła szybko okiem w stronę Thompsona, mocującego się z kawałkiem wołu na swym talerzu, po czym sięgnęła do torebki i, wyjąwszy zeń paszport, położyła go na stole pod ręką.

— Czemu się pani tak spieszy? — powiedział Thompson. — Na Wschodzie ludzie mają zawsze czas, trzeba więc i nam do ich zwyczajów się zastosować. Tutaj nikt i nigdy się nie spieszy, nikt nie bywa zdenerwowany i zgorączkowany, ale wszyscy są uśmiechnięci i zrównoważeni tak bardzo, jak nigdzie na świecie. Nerwy nie są tu znane w ogóle.

— Zawsze jednak lepiej mieć paszport pod ręką — odrzekła.

— Jak pani woli, ale radzę szczerze nie spieszyć się nigdy i z niczym. Minuty zwłoki w wykonaniu jakiegokolwiek zamierzenia, bywają nieraz w życiu zbawieniem. Proszę o tym nie zapomnieć.

Pochylili się znowu nad talerzami i jedli w milczeniu. Zaledwie kilka osób zajmowało liczne stoliki wozu restauracyjnego. Byli to przeważnie biali, agenci wielkich firm przemysłowych, szpiedzy, dziennikarze, handlarze broni, jadący do Szanghaju i Nankinu z propozycjami dostarczenia środków uśmiercania i zwyczajni awanturnicy. Wojna oficjalnie nie została wypowiedziana, chociaż każdy dzień walki zabierał tysiące żyć ludzkich, stosunki przeto między obu wojującymi stronami utrzymane były prawie normalne, można więc było swobodnie przenosić się z Japonii do Mandżukuo, stąd do Chin i odwrotnie. Dlatego też Japończycy nie robili podróżującym agentom wielkich trudności w podróżowaniu, ograniczając się jedynie do sprawdzania, czy paszporty podróżnych znajdują się w należytym porządku.

Przy czarnej kawie weszli kontrolerzy japońscy do wagonu restauracyjnego. Thompson zerknął ku swojej przemiłej sąsiadce i rzekł:

— No, niebawem zaczniemy nasze role.

Daniela dobyła kawałek papieru i, położywszy go przed sobą na stoliku, zaczęła zapełniać go znakami stenograficznymi pod dyktando swojego przygodnego szefa. Zachowywała się najzupełniej poprawnie, jak najbardziej rutynowana sekretarka, nic sobie nie robiąc z tego, że kontrolerzy wojskowi badali dokumenty już najbliższego sąsiada.

— Przepraszam, państwo pozwolą paszporty — rozległ się naraz tuż nad jej uchem uprzejmy głos oficera japońskiego po angielsku.

Podniosła oczy i spojrzała na nic nigdy nie mówiącą twarz Japończyka, który stał przed nią w nieskazitelnie czystym i doskonale wyprasowanym białym mundurze i takichże rękawiczkach. Podała dokument, który od dłuższego już czasu spoczywał pod jej ręką na stoliku.

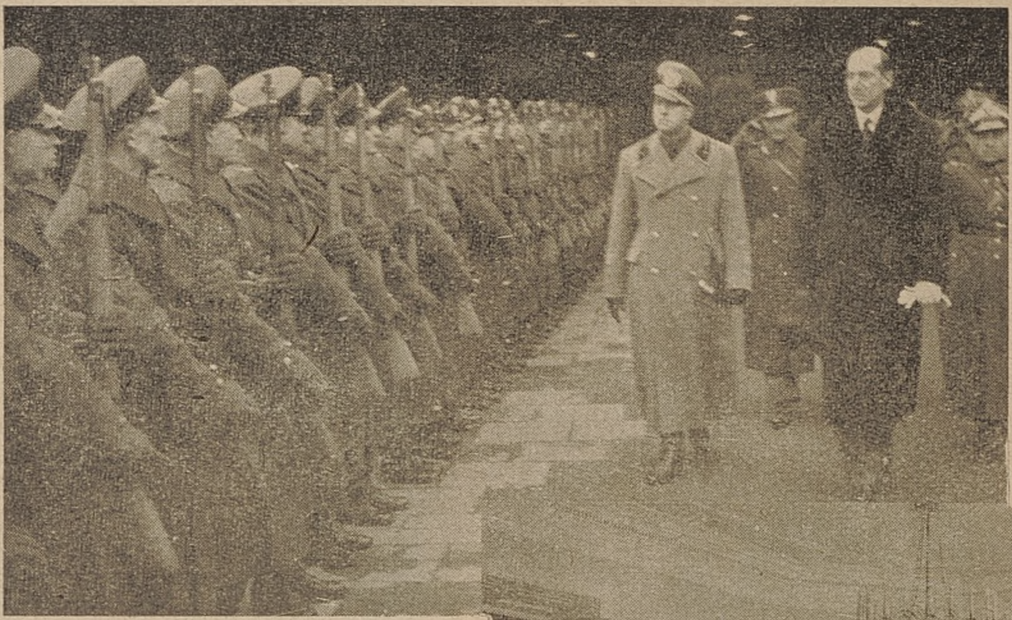
— Służę panu — rzekła spokojnie i pochyliła się znowu nad zapisanym do połowy arkuszem.

— Ta pani jest moją sekretarką — odezwał się w tym momencie Thompson podając swój paszport. — A nazwisko moje dobrze jest znane prawie wszystkim władzom tego kraju.

Mały Japończyk nie okazał żadnego zdziwienia lub niedowierzania. Jego twarz pozostała tak samo obojętnie, lecz uprzejmie, uśmiechnięta, jak poprzednio. Sprawdził oba paszporty, uśmiechnął się jeszcze uprzejmiej, niż poprzednio, zasalutował i poszedł dalej.

Thompson odetchnął z ulgą.

— Uf! A więc przebyliśmy najgroźniejszą Charybdę — powiedział cicho. — Wszystko odbyło się jak najpomyślniej, z czego cieszę się niewymownie. Nie darowałbym sobie, gdyby się pani przydarzyła jakakolwiek przykrość.





Do Warszawy przybył z wizytą oficjalną włoski min. spraw zagranicznych hr. Ciano i zamieszkał w pałacu Blanka. Na zdjęciu moment przyjazdu min. Ciano na dworcu i wnętrze pałacu Blanka

Daniela podziękowała mu uroczym, ach! jakże uroczym uśmiechem. Lecz radość Thompsona była odrobinkę przedwczesna, bo w kwadrans później do jego stolika podszedł kelner i w najpoprawniejszej angielszczyźnie oznajmił:

— Jest pan proszony na chwilę rozmowy.

Kelner ten był tak samo uprzejmie uśmiechnięty, jak oficer kontrolujący paszporty i powyższe słowa wypowiedział takim tonem, jakby chodziło o rzecz najprzyjemniejszą pod słońcem.

— Któż to chce ze mną rozmawiać? — rzucił niezadowolony Fryderyk.

— Ach, chodia, oficer kontrolujący pragnie z panem wymienić parę uprzejmych słów — odrzekł kelner.

Thompson spojrzał szybko na pannę Berthier takim wzrokiem, jakby ją przepraszał za to, że odrywają ją od niej, po czym powstał i rzekł tonem najbardziej urzędowym:

— Proszę, niech pani wygładzi artykuł podyktowany. Ja za chwilę wrócę.

I krokiem eleganckim, spokojnym, poszedł za kelnerem na tajemniczą rozmowę z oficerem.

Kelner zaprowadził go do przedziału wagonu, w którym umieścili się oficerowie kontrolni i natychmiast się oddalił.

Dwaj oficerowie japońscy, znajdujący się w przedziale, na widok wchodzącego Thompsona uśmiechnęli się tak rozkosznie, jakby jego widok sprawiał im niewysłowioną rozkosz, po czym jeden z nich zagadnął:

— Bardzo pana przepraszamy, że oderwaliśmy go od pracy, za co, mamy nadzieję, — nie zachowa pan do nas żalu.

— Ależ drobnostka, kapitanie! — odrzekł Thompson. — Czym mogę panom służyć?

— Proszę, raczy pan usiąść — wskazał kapitan ręką miękkie poduszki i sam usiadł naprzeciw dziennikarza, podsunął mu pudełko z najlepszymi papierosami i podał ognia. Dopiero kiedy zapalili, mały kapitan zaczął mówić:

— Proszę się nie dziwić naszym zaproszeniom i nie mieć o to do nas żalu. Wykonywujemy tylko nasz ciężki i trudny obowiązek, a że czasy są teraz nieco niespokojne...

Tutaj zamilkł i chwilę zdawał się namyślać, patrząc gdzieś w przestrzeń nad głową Thompsona swoimi skośnymi oczami, tak przymkniętymi, że zdawał się nic nie widzieć. Ale te przymknięte oczy nie oszukały bynajmniej Fryderyka. Wiedział on dobrze, że siedzący naprzeciw niego kapitan widzi przez swoje szpareczki w oczach daleko lepiej, niż niejeden Europejczyk w pełni otwartym okiem. A ponieważ domyślał się, że tematem tej rozmowy nie może być on sam, gdyż z władzami japońskimi pozostawał w najlepszej komitywie, zatem... Zatem chodziło tu niewątpliwie o piękną nieznajomą.

— Tak, istotnie czasy poczynają być trochę niespokojne — odrzekł tym samym spokojnym i zrównoważonym tonem Fryderyk.

— W rzeczy samej... — powtórzył kapitan. A potem spytał nagle: — Jak dawno pan zna madame Berthier?

Fryderyk miał ochotą zdziwić się, ale się nie zdziwił, tylko prawie błyskawicznie zorientowawszy się, odrzekł spokojnie:

— Od roku jest ona moją sekretarką, a znam ją... Tu pomyślał chwilę, aby mieć czas na zastanowienie się, o co temu małemu kapitanowi chodzi, po czym dodał: — Znam ją pewnie około lat pięciu. W tej chwili nie mogę sobie dokładnie przypomnieć ścisłej daty naszego poznania.

— Ach, to nic, nic... Nie chodzi mi o ścisłość daty. Ale widzi pan, mister Thompson, czasy zaczynają być tutaj trochę niespokojne...

— Istotnie, bardzo niespokojne, kapitanie...

— Dlatego musimy być bardzo ostrożni, a madame Berthier... nie jest nam znana jako korespondentka...

— Bardzo możliwe, gdyż dotąd bawiła na terenie Rosji, dokąd wysłałem ją w sprawach bardzo ważnych dla mojego koncernu, dla którego pracuję.

— Zapewne też i po rosyjsku madame Berthier mówi doskonale?

Thompson nie miał o tym najmniejszego wyobrażenia, ale pomyślawszy, że Daniela sama mu oznajmiła, iż się urodziła w Rosji, odrzekł bez namysłu:

— Owszem, dlatego właśnie wysłałem ją do Rosji. Pan rozumie, kapitanie, że aby w Rosji dowiedzieć się prawdy, trzeba umieć mówić po rosyjsku, gdzie nieufność do cudzoziemców jest wielka.

— Tak, tak... Zatem od roku miss Berthier jest pańską sekretarką? — powtórzył znowu kapitan tym samym tonem i z tym samym rozkosznym uśmiechem, co poprzednio.

Fryderyk spojrzał ciekawie na kapitana i odrzekł:

— Zdaje się, kapitanie, że panu to już oznajmiłem.

— Tak, tak... Bardzo pana przepraszam, bardzo...

Obaj mali Japończycy powstali i pełni najrozkoszniejszych, wprost niebiańskich uśmiechów, kłaniali się dziennikarzowi.

Fryderyk powstał również i, skłoniwszy się z tym samym rozkosznym uśmiechem jaki krasił twarze oficerów, wolnym i spokojnym krokiem wyszedł na korytarz. Lecz tutaj, czując, że nie jest obserwowany, poczuł, jak robi mu się trochę za ciepło i jakby dziwne jakieś mrówki przebiegać mu jęły szybko po grzbiecie. Dla zastanowienia się w samotności, wszedł do umywalni i, umywszy ręce, spojrzał w lustro wiszące na ścianie.

Ciąg dalszy w nast. numerze.

MARIA REUTT

8)

Głos Krwi

Romans obyczajowy z polsko-niemieckiego pogranicza

Odęła wargi pogardliwie.

— Jego wina! Czegoż innego może się spodziewać, gdy zaniedbuje ją dla szachów, dla jakichś obcych przybłędów...

— — — — — —

Odszukała narzeczonego w gabinecie. Zastała go przeglądającego korespondencję.

Na widok Erny zerwał się z fotelu i długo, pieściwie tulił jej ręce do ust. Posadził ją na kanapce i usiadł obok. Podsunął jej papierosy, potrzymał zapalniczkę.

— Eryk zrobił mi niespodziankę. Wyjechał w nocy bez pożegnania.

Ręka trzymająca papierosy drży, dziewczyna językiem zwilża zaschnięte nagle wargi, przygryza je zębami.

— Cóż się takiego stało? — pyta niby obojętnie, zapalając papierosa.

— Nic nie wyjaśnił. Napisał tylko ogólnikowo, że musiał wyjechać i kazał was obydwie z mamą pożegnać.

— Idiota !— przebiega przez myśl Ernie. Jest zła na niego. — Uciec jak tchórz!

Otrząsa popiół z papierosa do popielniczki przewieszonej przez poręcz fotelu.

— Coś ty za eskapady dziś w nocy urządzał? — zagadnęła.

— Doktor był wezwany do Jurka, który zachorował. Pojechałem z nim i przywiozłem chłopca tutaj.

— Dobrze zrobiłeś! — pochwaliła go. — Zawsze szlachetny i uczynny, mój Abi najdroższy.

Popatrzył na nią mile zaskoczony.

— A ja obawiałem się, że będziesz mi robiła wyrzuty, maleństwo ty moje, jedyne.

— Także! — zaśmiała się. — Robiłam ci wymówki, bo twoja Erna szalenie jest zakochana w swoim Abi i dlatego tylko bardzo, a bardzo zazdrosna o swego chłopca, by mu go jej kto nie urzekł.

LOSY JURKA

Pod oknami przemknął samochód.

Baron podniósł się z miejsca:

— A oto i doktor wrócił. Chodźmy dowiedzieć się, co słychać w Ustroniu.

Zazdrosne, złe błyski zamigotały w oczach dziewczyny, zadając kłam miłemu uśmiechowi.

— Chodźmy — w przejściu przytuliła się do jego ramienia.

— — — — — —

W Ustroniu doktor zastał Bożenkę w łóżku, z wysoką gorączką. Zrobił jej zastrzyk i zostawił pod opieką matki.

— Trzeba jej będzie posłać lekarstwo podług recepty, którą napiszę — objaśniał baronowi, wyjmując z kieszeni bloczek do recept.

— No, a jak tam mały? — zainteresował się Jurkiem.

— Rano było dobrze, teraz jeszcze nie byłem u niego.

— Chodźmy razem! — zaproponowała Erna, spoglądając zalotnie na obu mężczyzn.

— Oj, bo tracę głowę — śmiał się doktor, idąc razem z nimi na górę.

Jurek ujrzawszy barona, próbował uśmiechnąć się. Doktor badał mu puls. Skinął na pielęgniarkę, aby podniosła chłopca, ale uprzedził ją baron. Objął go ramieniem i ostrożnie uniósł z poduszki. Tyle było troskliwości w jego ruchach, tyle przejęcia się, że Ernę znów zalała żółć złością i zazdrością przesycona.

— Świetnie zbudowany chłopak — mruknął doktor, chowając słuchawkę — nic mu nie będzie. Trochę tylko pielęgnacji i za parę dni będzie zdrów.

Baron długo i serdecznie ściskał ręce doktorowi.

A Ernę dławiła złość i zazdrość, jadem zatruwając duszę.

ZBRODNICZE SERCE

Doktor wyjechał z zamku.

Partia szachów została pomyślnie dla niego rozegrana, oboje dzieci na drodze do wyzdrowienia. Co do partii szachów jednak — to w duszy jego błąkało się niejasne spojrzenie, że stała się jego wygraną dzięki pewnym błędnym posunięciom barona, zrobionym umyślnie.

— Niech tam... — myślał zrezygnowany. — Było to honorarium — w tej czy innej formie... mniejsza o to.

— — — — — —

Jurek codzień czuł się lepiej, ale mimo to gorączka nie ustępowała.

— Prawdopodobnie tęskni za matką i siostrą — robił przypuszczenie doktor.

Wobec tego postanowiono, że baron nazajutrz przywiezie panią Namielską do zamku dla zobaczenia się z dzieckiem.

Erna siedząc wygodnie w głębokim fotelu, słuchała rozmowy, pogrążona w niechętnym milczeniu. Opuszczone powieki kryły złe błyski źrenic.

— — — — — —

Północ. Na dużym francuskim łóżku majaczy Jurek. W pokoju panuje półmrok. Światło przyćmionej abażurem lampy oświetla słabo drobną sylwetkę dziecka, ginącą w obszernym łożu.

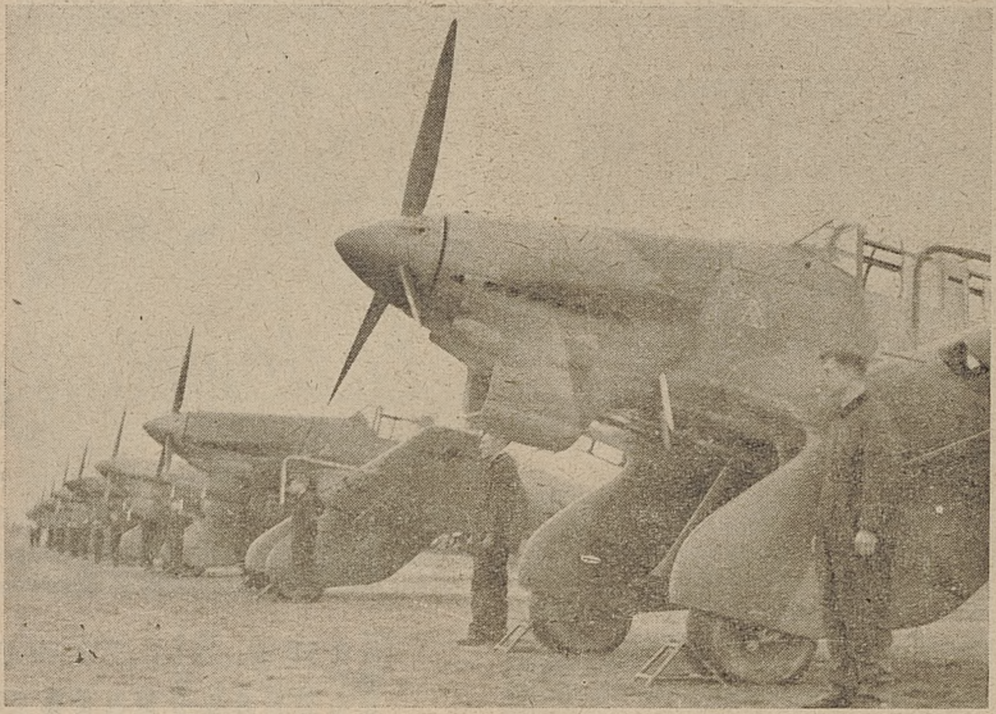
Niebezpieczeństwo już minęło, zatrzyk dany w porę zrobił swoje. — Dziecko odczuwa jeszcze bóle gardła, i ma gorączkę, zawroty głowy, osłabione jest bardzo, ale grozę śmierci zażegnano.

Pielęgniarka utrudzona niewywczasem, odeszła do sąsiedniego pokoju odpocząć i usnęła na fotelu snem mocnym, z głową opartą na poręczy, z otwartymi ustami. — Chłopiec jest sam; spalone gorączką usta jego pragną wody, porusza się niespokojnie; ale w pokoju nie ma nikogo. Jest sam, zupełnie sam z ciszą nocy.

Wtem portiera u drzwi poruszyła się lekko. Do pokoju weszła wysmukła postać zawinięta w niebieski jedwabny szlafrok i w takich samych pantofelkach.



Głównodowodzący armii japońskiej, walczącej w południowych Chinach, gen. Rikichi Ando odwiedził w szpitalu rannych żołnierzy japońskich



Eskadra nowoczesnych samolot ów bombardujących niemieckich

Skradającym się krokiem na palcach podeszła do łóżka i pochyliła się nad dzieckiem. Oczy jej błyszczały niesamowicie i wrogo w podbladłej twarzy, wargi wykrzywił grymas nienawiści.

Dziecko wysunęło języczek i zwilżyło nim spalone wargi:

— Pić — szepnęło po polsku.

Nie zrozumiała szeptu, ale ruch spragnionych warg mówił jasno, tłumaczył słowa.

Ręka, która nie drżała wyjęła z kieszeni buteleczkę i do szklanki z herbatą wpuściła kilka kropel.

Zręcznie przez chusteczkę ujęła szklankę i przyłożyła ją do ust dziecka podnosząc mu głowę ruchem troskliwym, pieszczotliwym niemal. — W tym dziecko nagłym poruszeniem ręki uderzyło w szklankę.

Śliskie i cienkie szkło wyśliznęło się z dłoni Erny i upadło na podłogę, rozbijając się w kawałki.

Dywanik rozłożony przed łóżkiem przytłumił hałas spowodowany brzękiem tłukącego się szkła.

Erna mimo to zdrętwiała z przerażenia. Przez sekundę popatrzyła na rozbitą szklankę, rozlany płyn i wystraszone oczy dziecka. Nagle w panicznym przestrachu poderwała się z miejsca i jak wiew wiatru przemknęła przez pokój.

Pielęgniarkę obudził z głębokiego snu brzęk szkła. Otworzyła oczy, i przez chwilę błędnym wzrokiem wodziła po konturach mebli. Nie zdawała sobie sprawy gdzie się znajduje; ale wyćwiczona i zaostrzona długoletnią pracą orientacja uprzytomniła sobie jej powód pobytu w tym wytwornym otoczeniu, a słuch podchwycił szmer w pokoju.

Zerwała się i sunąc nocnymi pantoflami po wywoskowanej posadzce podeszła do łóżka chorego.

Chłopiec nie spał; szeroko otwarte oczy, w których zastygł strach, wlepił w sufit, ręce zaciśnięte kurczowo skubały nerwowo kołdrę.

Pielęgniarka nachyliła się nad nim i położyła chłodną dłoń na czole.

Jurek poruszył niespokojnie głową.

— Boję się — szeptał.

Usiadła na krawędzi łóżka i pogłaskała go po twarzy delikatnym muśnięciem palców.

— Czego?... Taki duży kawaler i boi się...

— Ktoś tu był... — wyszeptał z lękiem w głosie.

W tej chwili pod nogami pielęgniarki zatrzeszczało miażdżone szkło.

Schyliła się i podniosła ułamki szklanki. Zdziwiła się. — Czyżby mały sam sięgnął po herbatę?

— Piłeś? — spytała.

Potrząsnął głową.

— Nie... ale chcę pić.

Przyniosła szklankę, napełniła wodą i podała małemu. Pił chciwie.

— Widocznie w gorączce chwycił za szklankę i wypadła mu z rąk — pomyślała uspokojona.

Poprawiła mu poduszki, obciągnęła prześcieradło i kołdrę i zabierała się do odejścia.

— Siostro, nie odchódź — prosił mały, patrząc na nią błagalnie.

Przysunęła sobie fotel i zrezygnowana usiadła na nim jak mogła najwygodniej.

Jurek nie spał. Leżał nieruchomo z otwartymi oczami, wzdrygając się na najmniejszy szelest.

Zastanowiło to pielęgniarkę.

— Czyżby na prawdę ktoś wchodził do pokoju?

Wstała i prawie bezszelestnie podeszła do dziecka.

— Nie możesz spać? — zagadnęła go szeptem.

— Boję się — odszepnął jękliwie.

— Boisz się? Czego?

— Ona znów może przyjść...

— Jaka ona?

— Taka duża pani... Tak na mnie strasznie patrzyła...

Usiadła tuż przy nim.

— Nie dopuścimy tej pani do ciebie — zapewniła go. Była pewna, że chłopiec majaczy, że ta duża pani to gorączkowe senne przywidzenie.

Dziecko powoli uspakajało się. — Przerażenie ustępowało sennemu zmąceniu źrenic, powieki opadły, usnął.

Odchodząc do siebie pielęgniarka mimo woli spojrzała w kierunku drzwi. Były lekko uchylone, a przecież pamiętała dobrze, że je zamknęła szczelnie na klamkę.

— Więc bredzenie dziecka o dużej pani nie było gorączkowym majaczeniem — pomyślała. — Prawdopodobnie któraś z pań weszła zobaczyć, jak dziecko śpi i mimo woli nastraszyła go — zrobiła przypuszczenie.

Uspokojona kobieta ułożyła się wygodnie na leżance.

— — — — — — — — —

Baron popatrzył na nią pytająco.

— Jak mały spędził noc? — zaczepiła Erna pielęgniarkę, mijając ją na schodach.

— Niebardzo spokojnie. Majaczył o jakiejś dużej pani, która była przy łóżku...

Erna zaczerwieniła się lekko.

— Bardzo mi przykro, że go nastraszyłam. Przechodząc koło jego pokoju, weszłam — bo zdawało mi się, że płacze. Nie spał, prosił pić. Podałam mu wodę, ale szklanka wyśliznęła mi się z rąk i upadła na ziemię...

— Więc to pani była! — Ulga brzmiała w głosie pielęgniarki.

— Ja też przypuszczałam, że to któraś z pań była u niego.

— — — — — — — — —

— Abi, wiesz, jak mi przykro. Chcąc dobrze zrobić, wystraszyłam twego małego przyjaciela — mówiła Erna, mrużąc oczy przymilnie.

Baron popatrzył na nią pytająco.

— Około północy przechodząc koło pokoju chłopca, miałam wrażenie, że słyszę płacz. Nie namyślając się, weszłam. Mały nie spał. Prosił pić. Nalałam wody do szklanki i przyłożyłam mu ją do ust. W tym samym momencie machnął ręką i wytrącił mi naczynie z ręki. Przestraszyłam się, ale i on się przestraszył i podobno długo po tym nie mógł usnąć.

— Aniele mój — szeptał baron rozczulony jej rzekomą dobrocią.

Dalszy ciąg na str. 213.



Miss Megan Taylor w Pradze zdobyła mistrzostwo świata w jeździe figurowej na lodzie. Widzimy ją na zdjęciu z jedną z licznych nagród

KRAINA SZCZEROŚCI I NASZYCH TROSK

KIEDY ZNAJDĘ?

Och, kiedyż znajdę tę złotą strunę,
Z której dźwięk rwie się nowy?
Kiedy swą dłonią ja po niej przesunę,
Kiedy się ziści cud śniony?

Dusza ma błądzi po szczytach —
A może na ziemi skarb skryty?
Sama już nie wiem, czy szukać w błękitach,
Czy w szczęścia ślad iść na szczyty?

A może szczęście jest przy mnie blisko,
Tylko me oczy — wpatrzone w wyżyny —
Nie mogą się schylić ku ziemi — tak nisko —
Wędrując w bajeczne krainy?...

Krystyna Waligórska.

DOBRE RADY PANI ZOFII

ZWYCIĘSTWO UPAJA!

„Młody Orzeł". I ja weneruję przysłowie: „Lepiej późno, niż nigdy". Z Ciebie jestem po prostu dumna, Mój Młody Przyjacielu!

A wiesz Ty, Chłopcze, że dawno już oczekiwałam takiej dyskusji z Tobą? Doskonale zdawałam sobie sprawę, że dotychczasowe Twoje listy nie wychodziły poza ramy zwykłej uprzejmościowej rozmowy. Ale taki mam już zwyczaj, że pozwalam każdemu przyjmować dowolny sposób rozmowy ze mną. — W ten sposób najlepiej poznaję jego osobowość, jakkolwiek bez pomocy danej osoby w tym kierunku — po prostu studiuję ją poza jej wiedzą. Naturalnie o tyle, o ile mi na to pozwala czas, którego nawiasem mówiąc, mam niewiele.

Właśnie ten stały brak czasu nie pozwala mi tak potraktować Twych wywodów, jak bym pragnęła, a każe mi się streszczać.

„Walka jest treścią życia i hartuje wolę, a zwycięstwo upaja. Do śmiałych — ja dodałabym jeszcze i wytrwałych — świat należy"! Słusznie, Młody Przyjacielu! kieruj się zawsze tym hasłem, a osiągniesz w życiu to, do czego dążysz!

Bądź mi zdrów i napisz kiedy znowu!

ODPOWIEDZI I APELE

„Mała Gwiazdeczko"! Dziękuję za pozdrowienia i odwzajemniam gratulacje. Nie wiem, co Pani tam pisze o zdemaskowaniu? Proszę robić, co Pani uważa za stosowne.

„Zosiu", nie jestem znów tak zarozumiałą i języczka, nawet „ostrego" się nie boję. Od czasu do czasu może i jestem miły, to już jak kto uważa. Szalenie mam mało czasu. Serdecznie pozdrawiam.

„Lucyno", jeżeli jesteś Olgą Ardan, to znam Cię. Innych lwowianek, niestety, nie znam. Moje stałe miejsce zamieszkania to Poznań.

Halo! Ina! W wymienionym przez Panią terminie nie przypominam sobie, żebym gdzieś był. Najzwyczajniejsza pomyłka.

„Koralowe Usta". Szkoda, że nie jestem lwowianinem: skorzystałbym z oferty, usta, w dodatku ładne nęcą. Posyłam również swój jak najpromienniejszy uśmiech. Nie wiem, tylko, czy umiem tak się uśmiechnąć?

„Nell z Bydgoszczy". Podziwiać nie ma co zazdrościć to owszem! I proszę pamiętać, że chcieć to móc! Z Bydgoszczy mam miłe wspomnienia, zwłaszcza „Tetralka" jest morowa. Ściskam mocno łapki.

„Łza"! Cieszę się, że kochasz lotnictwo, ale lotników też trzeba choć trochę kochać! Oni są nieraz też bardzo biedni. Serdecznie pozdrawiam.

„Biały Wrzos". Jeżeli odgadłaś, kim jestem, to musisz to jakoś tak „bez poruty" mi zdradzić. Jestem zaintrygowany.

—„Zuch Dziewczyno"! Przeholowałaś. Wszystkie dowody na nic i wcale nic nie wiesz. Że będziesz mogła, nie wątpię, ale co z tego znowu ja nie wiem, tak jak nie wiem, kto jesteś. Moje imię Józef, a nazywam się N......

Dziękuję za pozdrowienia, ślę również.

„Rozkosznej Dziewczynce II", „Marteczce", „Brzyduli", „Sportsmence z Kujaw", „Dzikusce", „Kusicielce", „Stefci", „Wenus", „Zo z Płocka", „Jadzi z kiosku", „Samotnej Limbie", „Helusieńce", „Panterze", „Kochanemu Dziewczątku", oraz „Czarowi Młodości" i „Waniowemu Uśmiechowi" dziękuję za pamięć, pozdrowienia i wszystkie inne serdeczności.

Z całego serca odwzajemniam i serdecznie pozdrawiam Panie, występujące pod wyżej wymienionymi pseudonimami, oraz resztę „Krainy"! Valete!

„Młody Orzeł".



„Biała Uajali" po szalonym biegu ze swoją faworytą „Iskrą"

PRZYJMĘ PANIĄ CHĘTNIE!

P. St. P. — H. Wiek Pani i stan cywilny nie jest przeszkodą w ewentualnym wstąpieniu Jej do „Krainy". Przeciwnie, bardzo chętnie przyjmę Panią do naszego grona — proszę, mi tylko donieść pod jakim pseudonimem chciałaby Pani figurować! Czy godzi się Pani na ten, pod którym odpowiadam Jej dziś?

Otrzymała już Pani, sądzę, list prywatny, więc tamta sprawa załatwiona. Wiersze Pani oceni Wujek Janusz.

Pozdrawiam serdecznie i czekam!

MOŻE WŁAŚNIE DLATEGO!...

„Taki — jeden". Odpisuję Ci na dwa listy, Drogi Mój Przyjacielu! Nie wiem, czy to one mają między liniami ogrom smutku, czy też ja jestem dziś na najsmutniejsze tony nastawiona — dość, że nie umiem interpretować dziś słów Twoich, jak zwykle. To znaczy mniej wydają mi się one beztroskie niż kiedyindziej.

I może dlatego nie umiem dziś przeniknąć tak dobrze Twoich urywanych, niedopowiedzianych zdań. Zresztą, mówiąc między nami, listy Twoje są zawsze dla mnie trochę, jak tajemnicze księgi Wedy, które mówią enigmatycznie o sprawach wielkich i ważnych, i nad którymi trzeba przeprowadzać istne studia, aby je zrozumieć.

Co do mnie, to mam klucz do rozwiązywania zagadek Twoich listów, ale... ale mimo klucza czasem muszę sporo nabiedzić głowy nim właściwy sens z nich wyciągnę. Może właśnie dlatego zaliczam je do jednej z najmilszych stron mej pracy.

A teraz niech i ja posłużę się tajemniczym zwrotem! Dziękuję! Niezwykle to subtelny odruch! Każesz mi drukować więcej moich prac? Niestety, nie mam czasu na pisanie, moja praca redakcyjna absorbuje mnie ogromnie. Musisz zatem zadowolić się na razie artykułami w „Raju Kobiet" i tym, co piszę do Was wszystkich w „Krainie". Sam przyznasz, że jest tego sporo.

Tak, Przyjacielu, zgadzam się z Tobą, że ostatnio były piękne wiersze w „Krainie". I wiesz, podziwiam entuzjazm z jakim wyławiasz te perełki myśli i uczuć ludzkich przelanych w strofy wierszy, lub zamkniętych w prozie.

Ale teraz już dość gawędy! Pozdrawiam Cię jasnym uśmiechem!

NATURALNIE!

„Góraleczka". Przypominam sobie Ciebie, a jakże! Dziękuję też za zadania do „Chwili zastanowienia", są dobre, lecz nieco za łatwe.

Naturalnie, że „fotę" możesz nadesłać!

No, za ile to miesięcy „otrzymałaś odpowiedź"?

Pozdrawiam Cię wesołym uśmiechem, a teraz komunikaty:

Halo... „Veuve 25"... szkoda.... czym się Pani zniechęciła? Proszę choć o słówko! Czekam! Na razie pa!

Hej, „Samotny Manelly"! Czekam — czy długo jeszcze? Proszę się odezwać!

„Fleur", „Wytworny Włóczęga", „Zaza", „Bez przyszłości", „Krasula" „Stepowy Płomień", „Leszek z zielonej doliny" — teraz na pewno nie zielona lecz biała. Czy tak? „Julice", „Uszi", „Feni znad Jezior", „Lawrencowie", „Serca", „Poziomce z Podlasia", „Cudzoziemce", „Czarnemu Piratowi znad morza" „Ho-ho", „Niedźwiedlziowi z Puszczy", „Ka-Pe" i całej „Rodzince" ślę pełną furę... serdecznych pozdrowień i prośbę o liściki! Odpowiedź murowana!"

PIERWSZA PROŚBA

Młode jeszcze miał lica chłopięce,
Twarz bladą — postać zgiętą, tułaczą,
Kiedy dziś po raz pierwszy wzniósł ręce
Po suchą skibkę chleba żebraczą.

Nie chciał prosić, bo dumy ostatki,
Co się w smutnych tych czasach zostały,
Raczej w inne go pchały przypadki,
Rozpaczliwsze mu myśli rzucały.

Lepiej zginąć, niż żebrać ci chleba,
Z głodu umrzeć, niż ochłap ten lichy
Brać z rąk chyichś, jak gdyby dar z nieba
I stać w progu pokorny i cichy.

Więc rumieńcem spłonęły mu lica,
Kiedy usta tę prośbę szeptały —
Dziwnym ogniem rozbłysła źrenica
Gdy mu chleb jakieś dłonie podały.

Al. Chlebowska.

KOMUNIKATY „JAGIENKI"

„Banialuka". Nie gniewaj się, Kochana! Powiedz, czy adres Twój jest jeszcze aktualny? Chcę się usprawiedliwić. Pa! I jeszcze raz: nie gniewaj się.

„Kalina" ma dużo, dużo dobrych życzeń!

„En-ka" — uścisk dłoni i odwzajemniam pozdrowienia, przesyłając moc uśmiechów.

„Educh" — Kolega już chyba nie jest sztubakiem? Proszę pozdrowić tę całą „grandę". „Czuwaj!"

Pozdrowienia mają: „Zbijobruk Poznański", „Taki Jeden", „Peli", „Wit z Poznania", „Alchemik", „Szukający", „Romantyczny Śpiewak", „Ass", „Taddy", oraz wszyscy z Kochanego Poznania!"

TROCHĘ CIERPLIWOŚCI!

„Niepożądany". Wiersze Pana, nadesłane w lutym, oddałam Wujkowi Januszowi do teczki, w której odczekają swojej kolejki. Proszę wykazać trochę cierpliwości i nie niepokoić nas monitami. Z reguły załatwiamy sumiennie wszystkie sprawy naszych czytelników, więc nie ma powodu, żeby i Pana prace nie miały być potraktowane według swej wartości, gdy nadejdzie ich kolejka w załatwianiu.

Pozdrawiam Pana i ponawiam prośbę o cierpliwość.

WYSŁANO

P. Mieczysław Grzegorski. Sądzę, że teraz już otrzymał Pan wszystkie zaległe numery naszego tygodnika. Administracja zawiadomiła mnie, że załatwiła tę sprawę.

Proszę mi donieść, czy dalsze numery otrzymuje Pan regularnie.

Pozdrawiam Pana bardzo serdecznie.

SPRAWA ADMINISTRACYJNA

„Bogda". Załatwiłam sprawę administracyjną — sądzę, że otrzymałaś numery, o które Ci chodziło.

Życzę Ci wszystkiego najlepszego!

PROŚBĘ SPEŁNIŁAM

„Szary Kresowiak Zachodu". Cieszy mnie, że tak bardzo jesteś zadowolony z faktu przynależenia do naszej „Krainy". Prośbę Twoją spełniłam.

Posyłam Ci uścisk dłoni i zamieszczam komunikaty:

„Całej „Krainie" posyłam moc najserdeczniejszych pozdrowień.

Osobne pozdrowienia dla: „Wrzosu", „Nieszczęśliwej Niniusi", „Biednej Psyche", „Chochlika", „Jutrzenki".

„Hrabio Monte Christo" — „czuwaj"! Dalej dla Józefa Baranowskiego, Kazimierza Junoszyca i „Samotnego Chorzów I".

CO MAM POWIEDZIEĆ?

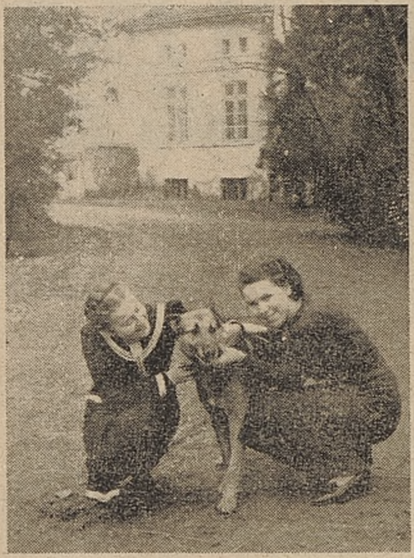
„Mała Mysia". List Twój przesłałam na właściwy adres. „Moich Powieści" nie otrzymujesz pod opaską — prawda?

Dlaczego napisałaś tak mało i co ja mam powiedzieć „Rodzince" od Ciebie? Chyba pozdrowić, co niniejszym czynię. Ciebie pozdrawiam serdecznie.

O SYMPATIĘ I PAMIĘĆ!

„Szary Cień". Napisz mi, czy otrzymałaś w lutym ten upragniony urlop. Nie trać proszę wiary w pogodniejsze jutro — stanie się ono Twoim udziałem, gdy będziesz je musiała sobie wywalczyć pogodą i uśmiechem. Mam nadzieję, że znalazłaś już w „Rodzince" miłych współkorespondentów, bo nie wydaje mi się, aby taki człowiek jak Ty, mógł ich nie znaleźć.

Pozdrawiam Cię ciepłym uśmiechem i oznajmiam „Krainie", że prosisz o sympatię, tudzież pamięć!



Z uśmiechem namawiamy „Lorda" — mówi „Biała Uajali" — by raczył aportować nam kijki

WSPOMNIENIE

Biała willa — w zieleń winną ganek opleciony,
pachną bzy, wabią oczy lśniące, barwne maki,
fiołki, oleandry i piwonii krzaki,
a w wietrze szumią majem starych lip korony.

O lipy! Wy dawne pamiętałyście czasy,
gdy tutaj wił się przy was gościniec szeroki
i po nim wojska oddziały kierowały kroki, —
wojska, — którego życiem — były śmiertelne zapasy.

Mówiono zawsze o was, lipy, że Napoleona
dano wam było widzieć, że nasze ułany,
patrząc na was, chciałyby przytulić do łona;
i podumać o was w ciszy, spokoju i skrusze.

Dziś legła pod siekierą potężna korona —
patrzę w dzieciństwa mego ogród miłowany,
zdobny w modrzewi, ciemne pióropusze
i tęskny, — że nie wrócę nigdy doń, świadomy.

Zbigniew Wicherek.

W PRZYSZŁYM NUMERZE

„Zaira". O, przeciwnie — cała „Kraina" zauważyłaby zniknięcie „Zairy", gdybyś nagle chciała zamilknąć lub zmienić pseudonim. Przecież masz tyle słów uznania w różnych komunikatach!

Prośbę Twoją spełniłam. Pozdrowienie prawdopodobnie ukaże się w nr. 5 „Mojej Przyjac."

Receptę na włosy podam w przyszłym numerze w kąciku „Higiena i zdrowie".

Oj, Dziecino! I Ty przeciw mnie? Już mnie nie męczcie proszę o tę fotografię!

Dziękuję Ci serdecznie za uczucia, jakie masz dla mnie i postaram się ich nie zawieść.

Tak, Dzieciaku! Nazwisko moje znajdziesz na ostatniej stronie „M. Pow.". Nie chcę Ci czynić przykrości drugą odmową.

A czy Twoją fotografię mogę zamieścić w „Krainie", czy też tylko schować ją do albumu?

Pozdrawiam Cię najserdeczniej!

„Halina Czarska". Siostrzyczko Kochana, całuję Cię mocno, mocno!..

„Irusi z Wołynia", „Erry - Olginowi" i „Uranowi" wyrażam uznanie za piękne prace poetyckie.

„Ejgo... Ejgo". Podoba mi się ta wesołość Pana. Czy mogę prosić o wesoły i dowcipny liścik, który by wniósł trochę radości w moje szare życie?

Niech przyjmą ode mnie pozdrowienia: „Słoneczna Jasieńka", „Lechisław", „Kalina", „Wilnianka", „Zabłąkany Chłopiec", „Szukający", „Uśmiech szatana" i „Szyderca".

Całej „Krainie" posyłam promienny uśmiech z prośbą o liściki.

„Irusia z Wołynia" — podobasz mi się bardzo. Napisz do mnie — dobrze? Jednocześnie dziękuję Ci za wierszyk: „Ślę wam życzenia", w którym nie zapomniałaś o mnie!"

MAMY STO TWARZY

„Czytelniczka z Podola" Ogromną przyjemność sprawił mi list Pani. Jest on taki inny od ogółu listów wpływających do redakcji — bardzo bezpośredni i przedziwnie prosty, a przecież nacechowany nieprzeciętną indywidualnością jego autorki. I co jest najdziwniejsze, ogromnie przypomina, mi genre jednej z moich osobistych współkorespondentek, którą nawiasem mówiąc, mocno poważam i kocham.

Tym większą przyjemność sprawia mi konieczność odmowy zamieszczenia w „Krainie" mej własnej podobizny. Proszę Pani, mam niezachwiane przekonanie, że lepiej jest, iż dla poszczególnych Sympatyków naszego tygodnika p. Zofia pozostaje taką, jaką sobie wyobrażają. Wszak Pani sama wytworzyła już sobie w wyobraźni mój obraz, bo nawet urealniła go Pani, porównując do kobiety z rozkwitniętym kaktusem z nr. 41 ub. roku.

Nie to jest ważne, jak dana osoba wygląda naprawdę, lecz jak widzimy w swej wyobraźni!

Niech Pani się pogodzi z myślą, że oboje z Wujkiem Januszem mamy sto twarzy, a każda twarz pochyla się nad innym — zgnębionym lub niezłonkiem „Rodzinki". Jeden tylko rys jest wspólny tym naszym stu twarzom, mianowicie uśmiech serdeczny i jasny.

Pozdrawiam Panią tym właśnie uśmiechem i proszę znowu napisać, gdy będzie to Pani odpowiadało.

ŚMIEJ SIĘ PAJACU...

Śmiej się pajacu, świat lubi śmiech pusty...,
publiczność może bawić się twym śmiechem!
Śmiej się pajacu pobladłymi usty,
z krótkim oddechem.

Cóż z tego, jeśli łza się gorzka stoczy?
Wszak śmieszny będzie pajac z łzawym okiem!
Śmiej się pajacu, raduj ludzkie oczy
marnym widokiem...

Cóż z tego, jeśli może w twojej duszy
niewypłakanych łez się morze krwawi...
Wszak rozpacz twoja nigdy nie poruszy
tego, co się bawi!

Śmiej się pajacu, lalko z duszą klowna,
ach, śmiej bezmyślnie, skrzywionymi usty...,
A niechże śmieszność twa będzie wymowna,
by zabawiła tłum ten szary, — pusty!...

Eleonora Klidzia.

ZAŁATWIONE

„Jaś - Sokół". List Pana przesłałam. Pozdrawiam serdecznie i oczekuję jakiejś o Panu wiadomości!

ROZUMIEM

„Zaza". A pewnie, że to bardzo przyjemnie otrzymać podwyżkę — rozumiem doskonale Twoją radość.

Uśmiałam się przy czytaniu Twego listu, Kochany Smyku! Widać z niego wyraźnie, że jesteś jak wróbelek wesoła, zadowolona i świergotliwa. Oby zawsze tak było!

Posyłam Ci wesoły uśmiech.

Komunikaty:

P. Halina Czarska! Szalenie podobały mi się Pani „Wiersze złośliwe". Bardzo lubię tego rodzaju poezję i z ochotą zawsze ją czytam.

„Romeczka ze Lwowa". Zdaje mi się, że Ciebie znam. Czy jesteś może R. L.? Pozdrawiam Cię serdecznie.

„Alchemik". Może skrobniesz do mnie liścik, bo ja pierwsza nie mam odwagi.

„Halo! „Krainiacy!" Może ktoś z Was jest z Przemyśla? O ile tak, to proszę niech napisze do mnie bo ja znam to miasto bardzo dobrze.

„Zuch-dziewczyna". Zasyłam Ci milutkie „pa" i proszę o liścik.

KOMUNIKATY „KALINY"

„Anko z Kieleckiego" — całuję Cię mocno! Wandziu T. z T. napisz szybko — ciekawam, czy nie nastąpiły jakieś zmiany u Ciebie.

„Szukający". Pozdrawiam serdecznie, życząc pomyślnej pracy.

„Wit". Dlaczego nie odpisujesz? List wysłałam na „świąteczny" adres.

„Pell". Jak spędziłeś karnawał? Zapewnie wesoło. Napisz, jakie zebrałeś wrażenia.

„Kazimierzu Junoszycu"! Bardzo Ci jestem wdzięczna za milutki wierszyk. Nie domyślaszz się nawet, nie wiem, kim jesteś. Z. L. z W. prawda?

„Szyderco" i twoje incognito znam również. Jesteś Rom. W. — S.

„Przybłędo Leśny". Pozory jednak nie mylą — znam Cię nie osobiście, ale z nazwiska. Cz. C. Nakło, wszak się nie mylę?"

PISZ!

„Buńczuczny łobuz". Z radością przyjmuję Cię do naszego grona, Miła Dziewczynko!

Nowelkę nadesłaną mi przez Ciebie oddałam Wujkowi Januszowi i wiem, że ocena ukazała się w nr. 10 „Moich Powieści" w „Teczce". Bardzo chętnie wyświadczyłam Ci tę drobną uprzejmość i możesz być pewną, że zawsze gotowa jestem załatwić Ci podobne sprawy.

Naturalnie, że możesz przy okazji odwiedzić mnie w redakcji, chętnie witam gości miłych.

Muszę Ci się bardzo podobać wiersze naszych sympatyków, skoro przepisujesz je do swego pamiętnika, a niektórych uczysz się nawet na pamięć.

Czuję już, że zdobędziesz sobie szybko sympatię „Rodzinki", której przesyłasz tak bardzo szczery uśmiech.

Bywaj mi i pisz!

MIŁA JESTEŚ!

„Maleńka Hali". Bardzo miła Ty jesteś, Dziecino! Z nadzwyczajnym wdziękiem gwarzysz ze mną o wszystkim, co Cię boli i co cieszy. A widzę, że powodów do smutku mas zsporo, choć starasz się im nie poddawać. Bądź dzielną, Kochana!

Sprawę administracyjną załatwiłam, jak również wręczyłam list Wujkowi.

Napisz do mnie już wkrótce taki „Twój" kochany list, a na razie przyjmij moje serdeczności.



„Przede mną dwie dale,
Skute obrożą przeznaczeń...
Jedna zasnuta wspomnieniem,
A druga — szlakiem tułaczym". „Biała Uajali".

DZIĘKUJĘ!

Jakiś N. N. z Poznania nadesłał mi zaproszenie na 19-ty Bal Konwentu Lechia w Poznaniu — dziękuję serdecznie!

WKRÓTCE

„Łobuz w spódnicy". Przyjmuję Panią do naszego grona w odpowiedzi na dwa Jej listy. Fotografia Pani ukaże się wkrótce w „Krainie". Czuję, że w niedługim czasie pogodą swoją i humorem zdobędziesz sobie serca krainiackiej braci.

List Twój przesłałam. A teraz posyłam Ci sympatyczny uśmiech i zamieszczam komunikaty:

„Panie Twardowski". Zainteresował mię Pan swym dowcipem i humorem i o ile nie przebywa Pan na księżycu, to proszę do mnie skrobnąć kilka słówek.

„Lechisławie"! Miałabym szczerą i nieprzymuszoną wolę korespondowania z Panem. Proszę zapoczątkować znajomość listowną, a odpowiedź będzie pewna, jak instytucja P. K. O.

Samotny — Chorzów 1. Znam Pana i podziwiam werwę i powodzenie w „Krainie". Może bym i ja mogła się zaliczyć do grona Pańskich wielbicielek?

„Estela". Twój pseudonim bardzo mię zaciekawił i radzę wstąpić w szeregi olbrzymiej armii „Krainiaków", a ręczę, że nie pożałuje Pan tego!

„Młody Lesie"! Zaciekawił mnie Twój pseudonim i nie wiem, czy jesteś członkiem płci pięknej czy brzydkiej!?

„Królowa Gizela". Dużo serdeczności i całusów od kochającej Cię Haneczki. Całej „Rodzince" słodkie całusy przesyła nowa siostrzyca".

POZDROWIENIA Z WOROCHTY

i zapewnienie pamięci przesłał nam „Szukający".

KOMUNIKATY „KRZYSI - LEŚNICZANKI"

„Młody Rolniku". List wysłałam już z innego miejsca. Ślę Ci moc pozdrowień i mocny uścisk dłoni.

„Bursztynowe Serduszko". No i jesteśmy rozdzielone. Smutno mi bez Ciebie. A Ty, czy świstasz na wszystko, tak, jak mi radzisz? Niedługo się zobaczymy. Mocno, aż do uduszenia Cię całuję.

„Sztubaku spod lasu!" Pomarzanką nie jestem, ale mieszkam niedaleko od Pomorza, bo zaledwie o 1,5 klm. Może napiszesz do mnie? Odpowiedź więcej niż murowana!

„Wit". Dlaczego się nie odzywasz? Ślę moc pozdrowień.

„Łobuzie spod Działdowa"! Niedawno byłam w Działdowie i niedługo znowu będę. Napisz. Może się poznamy?

Pozdrawiam: „Czarnooką Wandę", „Blankę", „Złośnicę", „Pella", „Wesołego Broneczka", „Bajkę" i całą „Krainkę".

WIERSZYK WYDRUKUJĘ

„Czarodziejka". Odpisuję Ci, Dziecinko, poza kolejką, bo wspomniałaś o osobie, dla której mam ogromnie dużo poważania i czci. Nowelę mogą poświęciłam tej właśnie osobie, o której mówisz. Ks. dr. Pryba był nawet przez rok moim wychowawcą w klasie, o ile dobrze pamiętam, 5-tej gimnazjum nowomiejskiego. Potem zmienne losu koleje poniosły mnie w inne strony, a dziś wylądowałam w Żninie. Rozrzewniony uśmiech wypływa mi na twarz, gdy wspominam ten krótki etap z mego życia, w którym niekoniecznie bohaterską odegrałam rolę. Właśnie w tamt. gimnazjum uczyłam się gorzej, niż kiedykolwiek, a w ogóle to ze mnie dziwna była uczenica. Zawsze bardziej miałam głowę nabitą dziejami moich nierealnych bohaterów, nowelowych, kotłujących się w rozbrykanej fantazji, niż perypetiami greckich herosów z Iliady i nudnymi

niezrozumiałymi słówkami z greckiego, czy łacińskiego leksykonu.

Jeżeli znasz dobrze ks. Prybę, gdy może kiedyś zejdziecie w rozmowie na mój temat, to mój czcigodny wychowawca na pewno wspomni ze swoim specyficznym uśmiechem, w którym to uśmiechu — kryje się bezmiar dobroci i słońca, jaka to ze mnie kapitalna była uczennica.

Owszem, bardzo będę rada Twojej podobiźnie „swojskiego wyrobu".

Wierszyk Twój „Bazie" zaanektowałam sobie do zamieszczenia w „Krainie".

Pozdrawiam Cię serdecznie!

„Halo! Pozdrowienia dla „Bajki", „Przedwiośnia", „Luteńki", „Maryjki", „Ferdego" i „Taddego".

PRZYŚLIJ !

„Amerykanin". Ależ przyślij ten felieton, jeżeli okaże się dojrzały do druku, to bardzo chętnie zamieszczę go w naszym tygodniku.

I jeszcze jedno pragnę Ci powiedzieć, to mianowicie, abyś pisał do nas częściej.

Więc czekam!

Komunikaty:

„Marzenka z Ameryki". Tu „Amerykanin"! Miło mi wyjaśnić, że mieszkam od pewnego czasu w Polsce oczywiście za paszportem, wobec tego tej Pani B... nie znam. Dziękuję za pozdrowienia. Czy zechciałaby Pani do mnie napisać. Wyniosłem z USA dużo miłych wspomnień, tematu byłoby sporo, tym bardziej, że nie orientuję się w dzisiejszym życiu USA.

Pozdrawiaam i czekam... w starym kraju!

„Nell z Bydgoszczy". Co z Panią? Jaki powód: moja foto-gęba, czy też h...r. Dużo szczęścia!

„Buffalo - Bill". Zgadł Pan. Jesteśmy sobie bliżsi, niż należało przypuszczać. Pozdrawiam serdecznie!

„Stefcia", „Panienka z warkoczami", „Cwaniara" — mieszkamy niedaleko od siebie. „Podolanka" — dziękuję za pamięć i pozdrawiam serdecznie".

BARDZO SIĘ CIESZĘ!

„Wa - Ga". Uwzględniłam Twoje życzenie, Dziecko Drogie, a to dlatego przede wszystkim, że niesłychanie ucieszyła mnie podana przez Ciebie wiadomość. Tak się cieszę, tak cieszę ogromnie! Bodaj nie więcej byłabym zadowolona, gdyby mnie samej dotyczyła ta dobra wiadomość!

Pracuj więc pilnie, Kochana! I pisz też od czasu do czasu życzliwej Ci Zofii.

Komunikaty:

„Przesyłam dużo uśmiechu całej „Kraince" i życzę tym, którzy są zmartwieni, przygnębieni, którym los nie sprzyja, tak jak ja się doczekałam. Chciałabym, żeby w naszej „Rodzince" zadowolenie i radość panowały.

„Marpol". Dziękuję za uznanie. Może Pan zechce do mnie napisać? Bardzo się ucieszę, gdyż lubię marynarzy. Mam miłego bardzo i wesołego szwagra komandora marynarki.

„Samotnej S." Daję Panu pierwszeństwo — proszę — napisz do mnie, może mieszkamy niedaleko od siebie. Czekam!"

ZAPROSZENIE

„Wesołej Pomorzance" i „Śnieżycy" dziękuję uprzejmie za nadesłanie mi zaproszenia na „Sobótkę Róż" w Tucholi.

Wujek Janusz polecił mi również podziękować za ten realny dowód pamięci!

POWINNAŚ WIEDZIEĆ

„Mary". Odpowiadam na Twój list ze stycznia, wyrażając moje zdziwienie, że nie wiesz, czy jesteś przyjęta do „Rodzinki". Ależ, Dziecko, jak możesz się o to pytać! Czy jeżeli nie wypiszę naszego grona", nej formułki „przyjmuję Cię do naszego grona", to sprawa jest niejasna?

Przecież korespondujesz ze mną nader regularnie już od zeszłego roku — stale Ci odpowiadam w „Krainie", a mimo to, nie wiesz, czy jesteś przyjęta? Ależ jesteś członkiem „Rodzinki" od wtedy, gdy miałaś jeszcze swój pierwszy pseudonim.

Wiesz, że jestem Twoją szczerą przyjaciółką i mam niekłamaną ochotę pozostać nią zawsze!

A powiedz mi, czy nie urwała się ta korespondencja, o której mi wspominałaś. Życzę Ci, abyś miała prawdziwą pociechę z naszej „Rodzinki".

Komunikat zamieszczam, a Ciebie całuję.

pisze na mój list. Odpowiedź będzie mile widziana

„Halo! Niech usprawiedliwiający się „Belfer" odprzez „Mary", dawną „Kalinę z Podlasia" Pozdrawiam!

„Niemłoda". Może się Pani do mnie odezwać? Może by do mnie ktoś z Leszna skrobnął, bo chciałabym wiedzieć, co tam słychać.

„Krainianki" — zapamiętajcie „Mary" i skrobnijcie do niej!"

TRUDNO!...

„Młody Las". Dziś odpowiadam na oba Twoje listy, Miła Moja Dziewczynko!

Trudno, „Teczka Wujka" też musi mieć dużo miejsca w „Krainie", bo inaczej wszyscy adepci sztuki pisarskiej wydaliby mi srogą batalię na pióra w poczuciu swej krzywdy i doprawdy nie wyszłabym z tej walki zwycięsko w myśl maksymy „siła złego na jednego!"

Owszem, podoba mi się bardzo Twój pseudonim. Aha! Nie mam najmniejszego powodu, aby gniewać się na Ciebie, przeciwnie, ogromnie Cię lubię!



„Smutna dziewczynka znad Gopła" posyła nam słowa serdecznych pozdrowień

A teraz zamieszczę wyjątek z Twego listu i komunikaty. Bądź zdrowa!

„Jestem wesołą brunetką, o oczach szaro - zielonych. Zresztą wesołość moja zależy od humoru, który się zmienia tak prędko, jak płyną dni w roku. Temperament mam tak „wyskokowy" t. zn. że czasem jestem za wesołą, czasem za poważną. Obecnie, pewnie pod wpływem postu, gdzieś podział się humor karnawałowy i ogarnął mnie nastrój melancholijny. Może się znajdzie ktoś, kto wesołym i przyjaznym listem przywoła mnie do „normalnego stanu".

Języków posiadam moc niezliczoną: pierwszy — polski, dosyć poprawny; drugi — niemiecki, wykoszlawiony; trzeci — francuski (którego wcale nie umiem), czwarty, którym obmawiam koleżanki; piąty, którym użalam się na brak znajomości; wreszcie szósty — rozkoszny (który lubi słodkie rzeczy).

Chyba wystarczy, już i tak się za bardzo rozgadałam.

A teraz serdecznie Panią pozdrawiam i dziękuję za śliczną powieść p. t. „Duch Nocy". Nadzwyczaj mi się podobała.

Komunikaty:

„Frasquito" — musisz być miłą dziewczynką. Napisz proszę do mnie. Sądzę, że się zrozumiemy.

Halo „Wicie"! Napisz do mnie.

„Armeńczyku", a może Ty napiszesz?

„Koralowe Usta", „Ferdego", „Serce śląskie" „Pana Twardowskiego", „Szyderce", „Marzyciela Mulforda", „Obserwatora I", „Białą Uajali", „Wytwornego Włóczęgę". „Księżniczkę Henriettę" i „Inkuba" — serdecznie pozdrawiam.

„Dziewczynko z zaklętego młyna", spodobałaś mi się, czy nie chciałabyś zawrzeć ze mną przyjaźni? Napisz, proszę!

„Królewiczu z Bajki" — pozdrawiam Cię. Może byś napisał do mnie? Podobasz mi się bardzo.

„Maruto" — czuję do Ciebie sympatię, może dlatego, że masz takie śliczne imię. Pozdrawiam i czekam.

Dla całej „Krainki" — śliczny uśmiech i serdeczne pozdrowienia.

WDZIĘCZNA CI JESTEM

„Królowa Gizella". Dziękuję Ci za wszystkie dobre słowa i wysiłki, dążące w kierunku rozpowszechniania „Moich Powieści" — bardzo Ci jestem wdzięczna!

Przyjmij też, proszę, wyrazy szczerego współczucia. Strata to ciężka, lecz trzeba ją przeboleć i dalej iść w życie z pogodnym czołem i co najważniejsze, z hartem w duszy. Dziecko, żeby wszyscy byli tak inteligentni, jak Ty — dobrze by świat wyglądał i nie było by zmartwienia o to, że świat się cofa w przejawach życia intelektualnego i t. d. Nie przejmuj się zatem faktem, że do „Krainy" wstępuje coraz więcej ludzi z pełnym wykształceniem. Zresztą serce winno być motorem sympatyj ludzkich, a nie wykształcenie, bo gdyby było inaczej, nigdy by robotnik nie mógł zostać przyjacielem doktora filologii, przyrodnika i t. p. A tymczasem w życiu zdarza się to bardzo często.

Odpowiadam dziś na trzy Twoje listy.

Twoją przyjaciółkę Hanię przyjmuję do „Krainy" — czy jesteś zadowolona? W ostatnim czasie już trzecią koleżankę zaprotegowałaś do „Rodzinki" — ładnie to z Twej strony. Całuję Cię, Kochana!

Komunikaty:

„Zainteresował mnie „Szyderca". Może skrobnie Pan liścik?

Dla „Smutnego Sztubaka" i „Szyfa" moc pozdrowień.

Dużo serdeczności dla „Blanki", „Smutnej i brzydkiej Irki", „Maleńkiej Halszki" i „Białego Wrzosu".

Może która z wyżej wymienionych osób skrobnie do mnie liścik?

„Marzycielu Mulforda". Milczysz? A gdzie Twoja słowność? To bardzo nieładnie.

Dla pozostałej „Rodzinki" dużo radości!

Specjalne pozdrowienia dla „Stepowego Płomienia". Może Pan znów się odezwie.

„Haneczko!" Jak się czujesz, Kochana? Nie wiem jeszcze, który Twój pseudonim jest aktualny. Myślę, że na święta będę razem z Tobą. Pozdrów również Jankę. Na razie pa, Kochanie.

„Maleńkiej Hali" — serdecznie dziękuję za liścik. Szkoda, że nie podała Pani adresu, gdyż tak zbyt długo będzie Pani oczekiwała mej odpowiedzi. Ależ tak, odpowiem chętnie, gdyż mamy podobne usposobienia.

„Rozbójniku", może skrobniesz liścik? Pochodzę z L. A może już jesteś w tym mieście? Może się skomunikujemy?

„Belfra" — zapytuję, czy tylko panie nauczycielki mogą z Panem korespondować? A gdybyśmy tak zamienili liściki, co Pan na to?

„Dżentelmen Śląski". Czy jesteś naprawdę takim, jak Twój pseudonim wskazuje? Oby tak było! A może kilka słówek otrzymam? Serdecznie pozdrawiam.

P. M. Grzegorski. Cudne są Pana wierszyki. Takie nastrojowe. Bardzo mi się podobają. Zupełnie odpowiadają mej duszy. Gdyby mi Pan jeden wierszyk przeznaczył, ucieszyłabym się bardzo. Dużo serdeczności!"

JUŻ WYDRUKOWAŁAM

„To - ja". Serdecznie dziękuję Ci, Kochana, za szybkie nadesłanie mi wierszyka. Wydrukowałam go w nr. 10 na str. 185. Całość śliczna.

Napisz mi, czy mogę częściej pobudzić Cię w ten sposób.

Pozdrawiam Cię serdecznie i jeszcze raz dziękuję.

PRZYJMUJĘ PANA!

„John U. S. A." Przyjmuję Pana z całą życzliwością do „Krainy" lecz nie zamieszczam już Jego apelu z uwagi na to, że przestał być aktualnym.

Nowy nasz towarzysz jest miłym, ogromnie żywym młodym człowiekiem, który pragnie z nami kontaktu listownego.

Całą „Krainę" pozdrawia, a specjalnie „Indiankę" i „Dziewczątko".

KOMUNIKATY:

„Serce". Dziękuję pięknie za pozdrowienia. Napiszę na pewno.

„Elka i Melka". Dlaczego nie mam odpowiedzi? Ciekawe. Czekam. Całuję rączki.

„Śpiąca Królewna". Przepraszam za zwłokę. List pisany kilka dni — wysyłam. Na razie grzecznie się kłaniam.

„Koralowe Usta". Pozdrawiam. List wysyłam. Pa! Wreszcie się doczekasz.

„Bajka". Serdecznie dziękuję za słowa uznania. Nie raz jeszcze będzie Pani czytała wesołe rzeczy mego pióra. Uśmiecham się życzliwie. Napisz, odpowiedź pewna.

„Rajski ptaszek". Pięknie dziękuję za pozdrowienia i słowa uznania. Proszę napisać. Odnoszę się z życzliwością do próbujących tworzyć. Pa! Czekam.

Zbigniew Wicherek.

ADRESY SZKÓŁ GOSPODARCZYCH

„Bella Donna". Z przyjemnością podaję Ci adresy szkół gospodarczych. Oto one:

1. Dział Sanatoryjno - Dietetyczny przy Miejskiej Szkole Handlowo - Przemysłowej Żeńskiej w Inowrocławiu, ul. Sienkiewicza 15
2. Miejska Szkoła Przysposobienia w Gospodarstwie Rodzinnym przy Miejskiej Szkole Handlowo Przem. Gniezno, Chrobrego 23
3. Prywatna Szk. Przysposob. w Gosp. Rodzinnym Bydgoszcz, ul. Konarskiego 5.

Są to szkoły gospodarcze stopnia licealnego.

Pozdrawiam Cię uśmiechem i zamieszczam komunikaty:

„Halo Tczew! Halu B. — Dziękuję za kwiaty, całuję buzię i pozdrawiam.

Fela G. I cóż, pomyłka, prawda? Wszak nie byłyśmy w Bristolu, tylko, w „Cafe - Clubie" na Kredytowej. Pamiętasz „Violettę"?

Wszystkim „Krainiakom" zasyłam miłe pozdrowienia i proszę o pamięć!"

DLA „PRZEDWIOŚNIA"

Jest list na poste - restante w Bydgoszczy pod szyfrem „Zjuta".

POZDROWIENIA

„Księżniczka Henrietta" nadesłała nam serdeczne pozdrowienia z Zakopanego. Dziękuję Jej w Waszym i własnym imieniu.

TRZEBA...

„Puella". Nasza sympatyczka „Puella" jest poważnie chora, dlatego trzeba, abyście posłali jej dużo miłych, pogodnych listów, które by dostarczyły jej potrzebnej, a niedenerwującej rozrywki.

Życzę Ci z serca, Dziecino, abyś jak najrychlej wróciła do zdrowia i po dawnemu była pełna werwy i humoru.

Teczka wuja Janusza

PRZYJDŹ...
(Tango)

Marzę o tobie wciąż i o tej chwili,
Kiedyśmy słodko o dniach szczęścia śnili,
Kiedy twe dłonie oplotły mą głowę
I kiedym ci miłość wyznał bez' słowa.

Dziś wiem to jedno, że twe jasne oczy
I twoje serce tęsknota wciąż toczy
I nie wiesz, gdzie jestem, gdzie szukać mnie trzeba,
Tylko piosenkę swą ślesz w błękit nieba.

Przyjdź wieczorem na spotkanie,
Przyjdź i pociesz mnie,
Serce żalić się przestanie,
Gdy znów ujrzy cię.

Przyjdź, ach usłysz me wołanie,
Tęsknię, wzywam cię,
Serce me ci dam, kochanie,
Przyjdź, ja proszę cię.

Przyjdź wieczorem na spotkanie,
Przyjdź, ucałuj mnie,
Serce me ci złożę w dani,
Najcudniejszy ty mój śnie.

„Blanka".

GDZIE JESTEŚ...?

Gdzie jesteś — mój skarbie — jedyny, złoty?
Czyliż zawodów doznałaś tak wielu,
Że gdzieś w czeluściach ukryłaś się groty,
I smętnie dumasz wśród mroków tej nocy,
Co kirem się wokół ściele?
Gdzież cię mam szukać, ty mój aniele?...

Czy może w bezkresów pomknęłaś już dal
Na barce — wśród wartkich spienionych fal
I tam, za tym ogromem dalekich wód,
Wznowiłaś życiowej udręki swej trud
I zapomniałaś już o mnie na wieki?...
Ach powiedz, gdzie jesteś —
Bo pełne łez są mych oczu powieki.

A możeś ty przy mnie, tuż za mym progiem
I śmiejesz się w głos z mej dzikiej tęsknoty,
Że miast cię szukać po świata rozłogach,
Mam lepiej rzucić wędrówki po grotach
I szukać blisko?
Ach powiedz, kochanie, gdzie ty się chowasz?
Ach powiedz i wróć, przebaczę ci wszystko.

„Irek".

PROSZĘ O DALSZĄ INICJATYWĘ!

„Step". Przesyłam Panu szczere uznanie za chęć wniesienia trochę urozmaicenia do mej „Teczki". Proszę o dalszą inicjatywę w tym kierunku!

Wiersz — „Refleksje" — zamieszczam. Resztę odsyłam do kosza, bo, niestety, nie przemyślał Pan dokładnie swoich utworów. Łatwizna i banały, to rzeczy, które nie powinny Pana już obchodzić a jednak!... Czekam na poprawę, Sympatyczny Panie Janku!

NIEPRAWIDŁOWY RYTM

„Szatynka z Podlasia". Bardzo żałuję, że utworki Pani, takie miłe i wdzięczne, zupełnie spaczył nieprawidłowy rytm. Może pokusi się Pani o poprawić? Albo też nadeśle inne, lepsze?

Wiersz Męża Pani jest dość dobry, jednakże za długi do mojej „Teczki", chętnie skorzystam z krótszego. „Uroczysko" — barwny i poetyczny utwór, jednakże miejscami rozwlekły — nie zaciekawiłby Czytelników.

El...y, to pseudonim Asnyka. Zapewne cieszy Panią ta wiadomość i uspokoi zupełnie, że o plagiacie nie ma mowy?!

Na zakończenie zwracam Państwu uwagę, że prace, przeznaczone do druku, pisze się tylko po jednej stronie papieru.

Łączę ciepłe uściski dłoni!

PROSZĘ ROZGOŚCIĆ SIĘ!

„Zaira". Wierszyki Pani są bardzo ładne, szczególnie „Odwilż". Obym zawsze mógł w ten sposób opiniować prace Pani!

„Kącik" w „Teczce" już znalazł się dla Pani. Proszę zatem rozgościć się w nim swobodnie i w pełni wykorzystywać przywileje, jakie daje wszystkim Sympatykom!

PROSZĘ O DALSZĄ WSPÓŁPRACĘ!

„Mimoza — Lwów". Stanowczo za krótki był ten liścik Pani — czy następny będzie już dłuższy?

A teraz komunikaty: do kosza przeznaczam nowelę i wiersze z wyjątkiem „Wiersza dla Cioteczki i Wujaszka" i „W karnawale".

Proszę Panią o dalszą współpracę z moją „Teczką" i zwracam Pani uwagę, że utwory do druku, przesyła się pisane tylko po jednej stronie papieru.

Łączę moc serdeczności!

BIADA PRÓBOM ZŁOŚLIWEGO LOSU!

„Szara Fala". Droga „Falo"! Nie miałem najmniejszego zamiaru gniewać się na Panią, a więc głowa do góry! Jesteśmy, jak zwykle przyjaciółmi i biada próbom złośliwego losu, który by chciał tę przyjaźń zniszczyć.

Wierszyki milutkie, ale tym razem słabiej opracowane. Do druku przeznaczam tylko jeden „Zaszumiał bór"... Resztę, oraz nowelę odsyłam do kosza. Serdecznie Panią pozdrawiam!

...MOŻE TO STAĆ SIĘ W PRZYSZŁOŚCI!

„Zadzior". W odpowiedzi na ten list, który niżej oddaję do druku, komunikuję, co następuje:

Jest pan poetą? Nie, nie wierzę, ale może to stać się w przyszłości, gdy będzie Pan pracował niestrudzenie nad sobą i absolutnie nie przejmował się tym, że od czasu do czasu rękopisy z utworami Pana będą ogrzewały piec lub też wypełniały kosz redakcyjny.

Podoba mi się Pan, Drogi Panie Aleksandrze! Jest Pan morowym i zdolnym chłopcem! Cieszę się, że nawiązaliśmy z sobą kontakt listowny!

TWÓJ UŚMIECH...

„Zuch - dziewczynie" — dedykuję.

...Ten cudny uśmiech na jasnej twarzy —
Jest jakby szczęścia twego zachwytem...
A może wtedy znów ci się marzy —
Blask rosy srebrnej, tuż przed świtem,
Lub może promyk złotego słońca?...
Ach, tym uśmiechem na jasnej twarzy —
Czaruj, kochanie, ludzi bez końca!...

Twój cudny uśmiech, miła dziewczyno,
Ma w sobie tyle dziwnej słodyczy —
Niech więc ci chwile beztrosko płyną,
Niech los ci szczęścia więcej użyczy.

Twój cudny uśmiech, moja maleńka,
Nastraja wszystkich zawsze radośnie
I jest jak cicha, dobra piosenka,
Lub kwiat promienny o wczesnej wiośnie!...

„Biała Uajali".

NASTROJE

Perlą się łzy deszczu
szczęściem promiennym
i pluszczą jednako
echem niezmiennym.

Śpiewają twe imię,
tak dziwnie słodkie
i dają nadzieję,
że znów cię spotkam.

Drżą krople deszczu
łzami szczerości
i cicho szepcą —
o prawdzie miłości.

Słucham ich rytmu
i myślę uparcie,
czy będzie szczęście —
na mej życia karcie...

„Te-Em".

WUJASZKOWI I CIOTECZCE POŚWIĘCAM

Szczerze się przyznam, że Wuj Januszek —
Serce mi skradł,
On naszą „Krainkę" — jak ten dobry duszek —
Uszczęśliwić rad.

Dla wszystkich ma uśmiech, miłe słóweczka
I współczucia łzę,
Dlatego Wujaszku tak bardzo Cię lubię,
I uściskać chcę...

A Ciebie Zochno, Cioteczko droga,
Porankiem majowym zwę,
Bo tyle w Tobie pogody i słońca,
Gdy do nas uśmiechasz się.

„Mimoza — Lwów".

WIERSZ ZAPOMNIANY

Wieczór — a ogień śpiewa piosenki opętane
I tańczy w starym piecu czerwony groźny taniec —
Bezradny niemy smutek za drzwiami cicho stanął —
I wszystko dziś bez treści i wszystko dzisiaj na nic.

Nie trzeba nigdy mówić o szczęściu bardzo głośno —
Siedziałeś jeszcze wczoraj przed ogniem, pochylony —
To wczoraj już odeszło, a dziś — jak sen nieznośny,
A noc jak śmierć głęboka i szerokie jej ramiona.

Nie można sercu kazać jak psu przy nogach leżeć —
Cygańskie — pomylone — i czujne jak źrenica
Uwierzyć może kłamstwu, a prawdzie nie uwierzy
I stare baśnie rzuci, dla nowej obietnicy.

Dziś może jest niczyje. I Twoje może nie jest —
I może tak najlepiej — choć wieczór bardzo smutny
A jutro — wiem na pewno — tęsknotą oszaleje
I przyjdzie Ci do kolan — królewskie i rozrzutne —

W sczerniałym piecu cicho — i siwy popiół gaśnie,
Rozżarzył się i skonał płomieni hardy taniec —
O świcie wstanie słońce — na nowo świat rozjaśnić —
A dziś bez treści wieczór — i wszystko dzisiaj na nic.

Halina Czarska.

REFLEKSJE

Nieznajomej sąsiadce z „Krainy" „Dzince" na jej „Kontrasty".

Jeśli na duszę — czasem spadną cienie
I nie wiesz kędy swe kierować kroki, —
Pamiętaj — przejdzie szczęścia snów, wyśnienie
I ręką świata zadane — uroki.

I wszystko, co w nas w młodości się mami
Czarem, obłokiem, słońcem czy marzeniem,
Zajdzie mgładymi życia oponami,
Zajdzie mgławymi życia oponami,

Szczęśliw ten tylko, kto hart duszy ceni
I migotliwych nie szuka „kontrastów",
W nędzy, czy złocie zasad tych nie zmieni
I serce zwolni z nadmiaru balastów...

Kto w silnej woli zamknie swe cierpienie,
Choćiaż na duszę — czasem spadnie cienie.

Jan Lehnert.

ZACIEKAWIŁA MNIE...

„Safo". Zaciekawiła mnie twórczość Pani — proszę zatem o nadesłanie mi dalszych utworów. „U nieba bram" i „Przyjaźni" nie zamieszczam ze względu na często powtarzający się w mojej „Teczce" podobny temat.

Łączę miłe pozdrowienia!

LIST DO WUJA JANUSZA

„Do Wuja Janusza" —
taki tytuł listu skrobię,
no i wierszy pół arkusza
do przejrzenia składam Tobie.
O, wyroczniо, gwiazdo jasna!
spójrz na wiersze moje przeto
i orzekmij, głowa ciasna..
— lubo stanie się poetą.

— — — — — — — — —

Mówią... prawda to azali?
że kosz z nudów sobie ziewa,
Wuj poezją w piecu pali
i redakcję nią ogrzewał?..
Moich wierszy oczywiście
Wuj nie spali niech Bóg broni,
bo słów kilka drapnę w liście,
że aż Wujcie się zapłoni.
I ostrzegam słodko, mile,
że mną niech Wuj nie drze kotów,
bo mu wierszy prześlę tyle..
że aż będzie moc kłopotu.
Niech Wuj kiwnie łysą głową,
innej rady nie ma przeto
i uwierzy mi na słowo,
że..
no że jestem już poetą.

— — — — — — — — —

Kleks i kropka, uścisk dłoni
i całusy też — a jakżel!..
niech Bóg Wuja z nieszczęść chroni
i od moich wierszy także.

„Zadzior".

ODWILŻ

Tss...! Nadsłuchuję pilnie odgłosów nocnej zamieci.
(Przede mną w czarnym mroku jedyna świeca świeci)
A wiatr tak smętnie zawodzi, tak jęczy, wyje, łka,
Żałośnie o coś prosi — słychać jak głos mu drga...

Wtem zerwał się zniecierpliwiony i w okna z siłą uderzył,
Chlusnął w nie raz, drugi... i opadł w swej niemocy.
Wyjrzałam za nim w mrok ciemnej nocy,
Lecz biedaczysko — już nie żył...

Jak kruk, który zwietrzy zdobycz, lecąc głośno kracze,
Tak zwabiona już odwilż nad wietrzykiem płacze;
Kotłują się chmurzyska bure —
Aż nagle lunął deszcz ze śniegiem z góry.

Mróz przestraszony zgonem przyjaciela —
Na przyjście deszczu nie czeka,
Zwija namiot i ucieka,
Bo czuje za sobą winy krzywdziciela.

„Zaira".

ZASZUMIAŁ BÓR...

Zaszumiał bór,
wśród sennych gór —
melodią rzewną, cichą..
Dziś mrok i mgła,
a wicher łka
nad ludzką dolą lichą.

Gdzie zwrócić wzrok —
Smutek i mrok
pustką na polach drzemie —
zwodniczy czar
i duszy żar,
wraz z śniegiem spadł na ziemię...

Zaszumiał bór,
wśród białych gór,
tęsknotą i marzeniem...
hen, płynie śpiew,
z samotnych drzew,
a z duszy żal, cierpienie..,

Waleska Kreftówna.



Jednym z środków obrony przeciwlotniczej to balony zaporowe. Na zdjęciu moment napełniania balonu gazem

ECHO PRZESZŁOŚCI

Jurek po nocnej wizycie Erny kaprysił cały dzień.

— Chcę mamusi — skarżył się baronowi i jego matce.

— Trzeba będzie posłać po panią Namielską — zadecydowała baronowa. — Dziecko tęskni za matką...

— — — — — — — —

Bożenka czuła się już dużo lepiej. Siedziała na łóżeczku i bawiła się lalką, gdy przysłano powóz z listem od barona do jej mamusi.

W liście tym baron zawiadamiał, że „Jurek bardzo tęskni za swoją mamusią i prosi, aby przyjechała go odwiedzić. Sam jeszcze przyjechać nie może, bo gorączkuje".

— — — — — — — —

W zamku baron wyszedł na spotkanie pani Namielskiej. Wydała mu się kimś bliskim, swoim. Była przecież matką Jurka.

Prowadząc ją na górę, mówił o Jurku, że doktor pozwoli mu wstać dopiero za parę dni, a za tydzień będzie mógł wrócić do domu.

— Co to za nadzwyczajne dziecko! — unosił się. — Zawojował nie tylko mnie i moją matkę, ale nawet i moją narzeczoną, która z początku, będąc zazdrosna o moje przywiązanie do niego, odnosiła się do Jurka z pewną dozą niechęci.

Pani Namielska słuchała tych wynurzeń z nikłym uśmiechem na pobladłej, wymizerowanej twarzy.

Jurek rozpłakał się, ujrzawszy matkę i kurczowo uczepił się jej szyi.

— Tak ci źle z nami? — żartował baron.

— Dobrze mi, ale z mamą lepiej — odpowiedział szczerze.

— Nie chciałbyś u mnie zostać na zawsze? — zapytał baron.

Chłopiec kolejno popatrzył na niego i na matkę.

— Chciałbym, bardzo chciałbym, ale z mamusią.

Pani Namielska zbladła i między brwiami jej zarysowała się głęboka zmarszczka.

Zmieszał się baron. Pierwszy raz przypatrzył się uważnie młodej kobiecie, jakby zastanawiał się, czy warto byłoby płacić tę cenę za obecność ustawiczną tego miłego dziecka.

— Co by Erna powiedziała na to oświadczenie chłopca? — przemknęło mu przez mózg. Ubawił się tą myślą.

Ukłonił się pani Namielskiej.

— Zostawię panią samą z synem, by się nacieszył mamusią.

— — — — — — — —

Jurek, zmęczony radością z widoku matki, usnął, trzymając ją za rękę.

Wysunęła delikatnie dłoń z jego palców i podeszła do otwartego okna, wychodzącego na ogród kwiatowy.

Był koniec września i pogoda mimo słońca miała już zimne podmuchy zbliżającej się jesieni. Ogród mienił się całymi gamami różnokolorowych astrów i jesiennych róż.

W ogrodzie tym pracowało kilku ogrodników pod nadzorem starszego. Z bocznej alei wyszedł baron w towarzystwie matki i narzeczonej.

Cofnęła się od okna, by jej nie spostrzegli.

Usiadła na małej kanapce stojącej pod oknem i machinalnie wzięła do ręki „Der Tag", leżący na poręczy, zapomniany widocznie przez pielęgniarkę, która, korzystając z jej obecności, zginęła w skrzydle zamkowem, przeznaczonym dla służby.

Przebiegła szpalty gazety pobieżnie, nie zawsze zastanawiając się nad ich treścią, gdy nagle uderzyło jej wzrok ogłoszenie: „Johanna Koerber, córka porucznika marynarki wojennej Antoniego i Marii z domu Kunze, urodzona w Bremen, w czasie wojny przebywająca w Liege, proszona jest o zgłoszenie się we własnym interesie do adwokata Meyera, Berlin, Lindenstrasse 6.

„O ile do dnia 1-go grudnia 1927 r. nie zgłosi się i nie skomunikuje z wymienionym adwokatem, sprawa będzie przesądzona na korzyść ogłaszającego".

Przeczytała to ogłoszenie raz, drugi, trzeci i zamyśliła się nad nim. Ukazało jej ono miraż szczęścia i spokoju tak wielki, że aż się przeraziła tym ogromem nadziei jaka rozlała się w jej duszy.

Złożyła starannie gazetę i włożyła do torebki.

Jak tylko Jurek wróci do domu, zostawi go pod opieką babki, a sama pojedzie do Berlina. Napisze zaś zaraz nazajutrz.

— — — — — — — —

Cicho skrzypnęły drzwi i w szparze ukazała się twarz baronowej.

Pani Namielska przyłożyła palec do ust i podążyła ku niej.

Wyszły na korytarz.

Baronowa ujęła ją pod ramię.

— Mały śpi, pielęgniarce kazałam siedzieć przy nim, zamiast plotkować z gospodynią. Niech pani pójdzie ze mną przejść się po parku. Zje pani z nami drugie śniadanie.

Pani Namielska tyle radosnych nadziei miała w duszy, tyle szczęścia, że nie oponowała i szła z panią domu, uległa, bezwolna. Wyszły na taras, stamtąd aleją topolową ku ogrodowi kwiatowemu i grocie Amora, skąd roztaczał się piękny widok na okolicę.

Baronowa z dumą pokazywała jej róże, krzak po krzaku, wymieniając po kolei odmiany i ich nazwy. Z alei topolowej tuż przed grotą Amora, wyszła ku nim para narzeczonych.

WALKA O MIŁOŚĆ I ZŁOTO

Przywitała ich życzliwym, rozradowanym spojrzeniem. Sam widok ich miłości i zadowolenia niósł jej radosną zapowiedź szczęścia ze Stanisławem.

— Drogi, kochany Stach, przez tydzień cały czuwał z nią po nocach u wezgłowia Bożenki, zmuszał ją, by szła odpocząć, przespać się, chociaż jego samego czekała, po nocy nieprzespanej, ciężka nauczycielska praca.

Z przyjemnością patrzyła na stojącą przed nią parę. Oboje tacy dorodni, piękni, eleganccy, pewni siebie, w zgodzie ze światem, prawem i własnym sumieniem, a jednak — jakie brutalne zwierzę kryło się pod tą przystojną powłoką mężczyzny wiedziała dobrze, aż nadto dobrze!

Ciąg dalszy w nast. numerze.



Inauguracja kursu policjantek w Warszawie. Przemawia komendant główny P. P. gen. Kordian Zamorski

MARIA HEMPEL-GIERDAWA 1)

Leśny człowiek

I.

Nigdy jeszcze Ina nie zapędziła się tak daleko w głąb lasu, jak tego dnia. Ale właśnie tego dnia prastary las był wyjątkowo pełen czaru i uroku. Białe jaskrawe zimowe słońce rozsypywało tysiące srebrzystych iskier na niepokalanie białym śniegu, którym zasypana była prosto w las wiodąca droga i gałęzie nieuchomo stojących drzew. Cisza panowała tak kompletna, że lekkie skrzypienie śniegu pod nartami wydawało się tutaj brutalnym jej zamąceniem.

Ina zatrzymywała się od czasu do czasu, chłonęła w siebie bezmierny spokój tego — niczym w bajce — zaczarowanego lasu. Jej mały taksik, nieodstępny towarzysz wszystkich wypraw, zatrzymywał się wraz ze swą panią i wesołym merdaniem ogonka wyrażał swoje zadowolenie ze spaceru.

Maleńki zegarek na ręku Iny wskazywał dwunastą. Całą godzinę posuwała się wciąż naprzód w głąb lasu. Wiedziała, że należało by już zawrócić, bo spóźni się na obiad i ojciec znowu gderać będzie. Ale biała cicha droga, ginąca w dalekiej głębi lasu, była tak magnetycznie pociągająca, że Ina nie mogła oprzeć się pokusie.

„Tylko jeszcze do tamtych zwieszających się nisko konarów...“ — pomyślała — „A potem zawrócę“.

I wolno, bez pospiechu, jak gdyby chcąc odwlec chwilę powrotu, posuwać się zaczęła naprzód. Zaledwie przebyła pół kilometra, gdy nagle stanęła jak wryta. Wszystka krew spłynęła jej do serca i skurczyła je szalonym strachem.

W odległości zaledwie trzech metrów, pod wielkim rozłożystym starym dębem, wsparty o jego szeroki pień stał człowiek. Tak, był to człowiek, ale o tak niesamowitym wyglądzie, jakiego Ina nigdy jeszcze nie widziała. Twarz była młoda, ale otoczona dużą, gęstą, do połowy piersi sięgającą jasną brodą; na ramiona spadały długie popielato-złociste włosy; rysy twarzy regularne i proste zdawały się być wykute z kamienia, tak były nieruchome. Oczy ogromne, bardzo ciemne pod gęstymi łukami brwi patrzały na Inę twardo, surowo i przenikliwie. Dziwny ten człowiek ręce miał skrzyżowane na piersiach, przytrzymując nimi lufę strzelby wspartej na ziemi między szeroko rozstawionymi nogami.

Mały taksik, ujrzawszy niesamowitą postać, zaskomlał żałośnie i z podkurczonym ogonkiem przytulił się do nóg swej pani, drżąc całym ciałem.

Ina nie była w stanie ani ruszyć się z miejsca, ani oderwać wzroku od uparcie wpatrujących się w nią oczu dziwnego człowieka. Strach, jakiego dotychczas nie znała, sparaliżował jej wolę. W zmąconym mózgu żadna myśl nie mogła skrystalizować się wyraźnie. Wiedziała tylko jedno, że jeśli jeszcze dłużej trzymana będzie tym strasznym wzrokiem, to straci przytomność i runie na ziemię. Kolana drżały i uginały się pod nią.

Nagle nieruchomy człowiek spod dębu podniósł rękę i dał nią znak, aby dziewczyna odeszła.

Ina, jak gdyby spuszczona z niewidzialnych łańcuchów, którymi była przykuta do miejsca, błyskawicznie zawróciła i pomknęła w stronę z której przybyła.

Raptem padł strzał. Ina stanęła i trwała jak skamieniała. Nie była w stanie obejrzeć się. W nieprzytomnym ze strachu mózgu tłukło się jedno tylko pytanie: „Czy ja żyję?“

— Ehe! — rozległo się po chwili dziwne wołanie. — Ehee! — powtórzyło się po raz drugi.

Teraz Ina się obejrzała. Dziwny człowiek szedł szybko w jej kierunku.

— Boże ratuj... Boże ratuj... to moja ostatnia godzina... — modliła się w duchu, zamierając ze strachu.

A on podszedł do niej. Znowu władczym ruchem ręki nakazał zwrot w poprzednim kierunku. Posłusznie uczyniła co chciał. Wtedy wziął ją za rękę i prowadził drogą. Taksik skamląc z cicha plątał się koło jej nóg, drżąc jak w febrze. Gdy tak uszli kilkanaście kroków, zatrzymali się i człowiek wskazał ręką w kierunku przydrożnego płytkiego rowu. Leżał w nim rogacz. Z jego głowy sączyła się wąskim strumykiem krew, plamiąc jaskrawą czerwienią biały śnieg.

Teraz dziwny człowiek spojrzał na Inę wzrokiem, w którym było wszystko: i łagodność, i pobłażliwość, i lekka drwina, i ironia i — figlarność. Uśmiechnął się przy tym uśmiechem przedziwnej słodyczy i pieszczoty.

Ina, tak jak poprzednio nie była w stanie opanować szalonego, niesamowitego strachu, tak teraz nie mogła oprzeć się czarowi tego przedziwnego uśmiechu. Odpowiedziała uśmiechem. Jednocześnie krew nabiegła do jej bladych wciąż warg i policzków. Taksik przestał w tym momencie skomleć i drżeć.

Porozumienie uśmiechów trwało krótką chwilę. Potem dziwny człowiek znowu ruchem ręki nakazał odwrót, a gdy Ina spełniła rozkaz i odwróciła się, by spojrzeć raz jeszcze przed odjazdem w jego dziwne oczy — czucił miękkim, ale władczym głosem:

— Wrócisz jutro.

Odwrócił się i zajął upolowaną zwierzyną.

Odwrócił się i zajął upolowaną zwierzyną. Ina jak strzała pomknęła w kierunku domu. Głowa jej płonęła, serce biło jak młot. Zatrzymała się dopiero na skraju lasu, aby odpocząć chwilę i opanować wewnętrzne wzburzenie.

— Co to było...? Co to było...? — powtarzała wciąż w myślach. — Urzekł mnie chyba ten dziwny Leśny Człowiek...

* * *

A Leśny Człowiek szedł tymczasem w las.

— Dobry mamy dzisiaj dzień, moja przyjaciółko — mówił, przeciągając ręką po kolbie strzelby. Rogaczyk — śliczna sztuka. I różki i zapas mięsiwa smakowitego. A kozę nastraszyliśmy pięknie, co? Chodziła jak ta lala nakręcona. Ale ładna i miła bestyjka... Ho, ho... żeby tak człowiek nie miał sumienia... Ho, ho...

I umilkł. Rysy jego twarzy z łagodnych i uśmiechniętych stężały, stwardniały.

Od czterech miesięcy — odkąd poszedł w las — po raz pierwszy zobaczył kobietę. Spotkanie to musiało widocznie obudzić



Podczas tradycyjnego pochodu karnawałowego w Moguncji wieziono na jednym z wozów Stalina w postaci pająka pożerającego swych najbliższych współpracowników



Następczyni tronu holenderskiego, ks. Juliana z mężem ks. Bernardem i córeczką Beatryczą przebywają obecnie w Szwajcarii na wywczasach

w nim jakieś ciężkie wspomnienia, bo ponuro zwiesił głowę na piersi i zaprzestał dalszej pogawędki ze swą przyjaciółką-strzelbą, co było jego zwyczajem.

Ciszę leśną przerywał odgłos jego kroków, stawianych mocno, jakby z uporem i złością. Czasami zawadził o jakąś gałęź, obsypując się białym śnieżnym puchem. Nie widział tego, nawet się nie otrząsnął. Nie zauważył również, jak tuż koło niego przemknęła lekkimi susami sarna. Nie przemówił do niej. A miał zwyczaj wędrując po lesie i znając jego tajemnicze, ciekawe życie, przemawiać do napotykanych zwierząt, do ptaków, owadów, drzew, grzybów i kwiatów. Przemawiał do nich wszystkich, jak do świadomych istot. Teraz szedł milcząc. Po dziesięciu minutach znalazł się przed niewielką gajówką, stojącą na skraju małej polanki. Spojrzał na ślady stóp, stawianych do środka, a wiodących w kierunku domu i pomyślał:

— Stary już wrócił. To dobrze.

Podszedł do drzwi, lecz zanim sięgnął ręką do klamki, otworzyły się i ukazał się w nich mężczyzna, średniego wzrostu, suchy, liczący około pięćdziesiątki, o ogorzałej twarzy i bardzo jasnych niebieskich oczach.

— Coś „pan inżynier" wcześnie dzisiaj z lasu wraca — zauważył na widok młodego człowieka.

— Udało się zatrzasnąć kozła. Leży koło starego dębu. Niech Wyczółkowski pójdzie po niego.

— Dobrze. A nie przetrąciłby „pan inżynier" czego?

— Gorzałki bym się napił, ale nie wiem czy jest.

— Pewnie że jest. Ale dziwno mi, że o tej porze „pan inżynier" na gorzałkę ma chęć... To nie we zwyczaju „pana inżyniera..."

Przy tych słowach popatrzał badawczo na młodego człowieka, a potem dorzucił nieco podejrzliwie:

— A może to nie kozioł, tylko koza...

Leśny Człowiek wzruszył ramionami i nic nie odpowiedział, dopiero po krótkiej chwili milczenia odezwał się:

— Kozę też ustrzeliłem — ale nie z tego... — potrząsnął strzelbą na ramieniu.

— Kozę... i nie z tego...? Nie rozumiem...

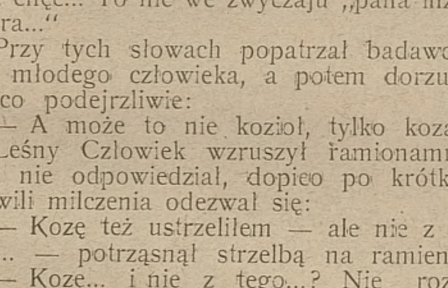
— Kozę na nartach, ha, ha, ha! — roześmiał się Leśny Człowiek śmiechem bez wesela i radości.

— Aaa, to niech „pan inżynier" tak i mówi od razu! Co? Ładna? I wyszła na strzał?

— Wyszła jak ta łania.

— Na strzał?

— Na strzał.



Idylla



Harcerze szwedzcy zapoznawają się z tajnikami obrony przeciwgazowej

— I ustrzelił „pan inżynier"! Dali Bóg, to mi się podoba!

— Wyczółkowski! — odezwał się poważnie tym razem Leśny Człowiek.

— Co? — stropił się ten zmianą tonu.

— Co Wyczółkowski sobie myśli z tym ustrzeleniem?

— A no... że fantazja kawalerska poniosła „pana inżyniera"...

— Żadna fantazja.

— Nie udało się?

— Co się miało udać czy nie udać! Et, nie ma o czym gadać. Gorzałki napiłbym się chętnie, stary przyjacielu.

— A no, to chodźmy, chodźmy... To może i humor „panu inżynierowi" się poprawi... A po kozła pójdę, wypaproszę, ze skóry obedrę i znowu będzie mięsiwa zapas.

W izbie zasiedli przy białym z surowych desek stole, a stara zasuszona gosposia, która przybyła na klaśnięcie w ręce, podała im gorzałkę, słoninę i razowy chleb na zagryzkę.

Obaj jedli z apetytem, przepijając raz po raz, ale nie gadali ze sobą więcej.

Józef Wyczółkowski, gajowy, zaszyty w lesie, dziwak i oryginał, świetny myśliwy, żył w swej gajówce, jak pustelnik, spotykając się z ludźmi jedynie wtedy, gdy wymagały tego jego obowiązki gajowego. Były to więc stosunki wyłącznie służbowe. Poza tym, nie widywał nikogo, nie odwiedzał nikogo, nikt do niego nie przyjeżdżał. Stara gospodyni, milcząca jak i on odludek, dbała o dom jedzenie i odzież. Nie raz upływały całe dnie, a nie odezwali się do siebie ani jednym słowem. „Pan inżynier" ,był to jedyny przyjaciel Wyczółkowskiego. Jego witał w lesie zawsze z prawdziwą i szczerą radością i smucił się jak dziecko, gdy zostawał sam. Teraz przeżywał okres bardzo szczęśliwy, bo pewnego dnia młody człowiek przybył do niego i oświadczył, że zostaje z nim na długo, pod warunkiem, że słowa nigdzie nie piśnie o jego obecności. Wyczółkowski nie wiedział co skłoniło „pana inżyniera" do zaszycia się w las i do prowadzenia dziwnego trybu życia niemal pierwotnego człowieka. Nie zadawał na ten temat pytań, nie dociekał. Ale nie raz o tym myślał i doszedł do wniosku, że tylko dwa mogą być tego powody: kobieta, albo „swary" z ojcem. Tak czy tak on na tym wygrał, bo właśnie już cztery miesiące upływało, a pan inżynier wciąż gościł pod jego dachem i o porzuceniu lasu nie było mowy. Piękne nastały czasy! Razem na polowania, razem w puszczę na brodzenie się wypuszczali, razem przy stole zasiadali, razem gwarzyli. Było komu, mądremu i ciekawemu, opowiadać nieskończone historie o długoletnim pobycie na zesłaniu w Sybirze, było komu użalać na dawną złą dolę, było z kim pożartować, pośmiać się.

Pamięta dobrze ten szczęśliwy dzień, kiedy wyszedłszy w las ze swą jednorurką „berdanką" syberyjską, przewieszoną przez przygarbione plecy i skrzyżowawszy na niej swoim zwyczajem z tyłu ręce — natknął się na „pana inżyniera". Ten zły był i nasrożony tak okropnie, że słowem jednym o nic zapytać go nie śmiał — ale powitał radośnie.

— Zostanę u was, Wyczółkowski, bo mi ludzie zbrzydli i patrzeć na nich nie mogę — rzekł młody na powitanie. — Nie chcę, by kto wiedział gdzie jestem, bo by mnie z tego lasu wywlec chcieli zaraz. Więc ani pary z gęby.

— Ani pary — odpowiedział Wyczółkowski.

I właśnie od tej pory zaczęły się dla niego te dobre dni. Im jednak więcej ich było, tym większy ogarniać zaczynał niepokój, że wnet urwać się już mogą, bo trudno było przypuszczać, aby młody przystojny „pan inżynier" chciał całe życie tu spędzić...

Ile razy uprzytamniał sobie długi okres pobytu w lesie młodego człowieka, zawsze i z wzrastającym uznaniem konstatował: „A to ci zawzięta sztuka..." I dodawał w duchu: „Dobrze z takim być przyjacielem — nie daj Boże w wojnie.

Po trzecim kieliszku „pan inżynier" jakoś weselej mrugnął okiem. Wyczółkowski w mig to spostrzegł. Uśmiechnął się. Nalał czwarty kieliszek.

— Pod tę kozę, „panie inżynierze" — rzekł figlarnie.

— Żeby przyszła na strzał? — zapytał młody człowiek.

— Żeby przyszła, jeśli „pan inżynier" tego chce.

Nie odpowiedział. Machnął niedbale ręką i wychylił kieliszek.

— A gdzież to Asan? — zapytał.

— At, prysnął w las, jak to on lubi. Figlował, zbytkował, gdym wyszedł z nim



Mimo olbrzymiego postępu kultury, Japończycy nie porzucili dawnych zwyczajów. Na zdjęciu grupa robotników, używająca pałeczek drewnianych zamiast widelców i noży

rano, i prysnął. Wróci teraz Bóg wie kiedy, psisko zatracone.

— Zgłodnieje to i przyjdzie.

— Albo co ułapi do psyka. Chytra to sztuka, a jak mu diabeł na ogonie siędzie, to go i nie utrzymasz przy nodze. Narowy ma swoje, jak człowiek.

Znowu obydwaj zapadli w milczenie. Jakoś rozmowa tym razem nie kleiła się, urywała.

— To chyba już pójdę po tego kozła — rzekł po pewnym czasie Wyczółkowski, kręcąc papierosa z machorki.

— Niech Wyczółkowski idzie, ja jeszcze zostanę trochę.

Kiedy gajowy wyszedł, młody człowiek odczekał dłuższą chwilę, potem wziął narty na ramię i wyszedł z domu. Inną drogą niż poprzednią wydostał się na tę samą linię, po której przyjechała panna. Przypiął narty, poprawił strzelbę na plecach i pomknął po rannych śladach dziewczyny. Zatrzymał się dopiero na skraju lasu. Stał teraz na miejscu i patrzał przed siebie w dal, gdzie na horyzoncie rysowały się niewyraźne kontury jakichś zabudowań. Gdyby nieznana dziewczyna zobaczyła go w tej chwili, na pewno przestraszyłaby się go jeszcze bardziej niż przy spotkaniu w lesie. W jego wyrazie twarzy nie było nic oprócz zaciętej złości, złego uporu, nienawiści i dzikości.

— Tyle czasu siedzę samotnie w puszczy — myślał ponuro — a nie wyleczyłem się jeszcze z tej strasznej chęci zemsty, jaka tkwi w sercu. Gdybym był nie uciekł w las — popełniłbym zbrodnię. Nie jestem jeszcze od niej wolny. Na tej dziewczynie — jeśli wróci — zemszczę się za... tamtą, za to, że śmiała zrobić sobie ze mnie pustą zabawkę, a gniazdo nasze rodzinne doprowadzić do ruiny. Każda kobieta — to mój wróg i każdą zniszczę...

Ścisnął zbielałe od gniewu wargi, zgrzytnął zębami jak dziki zwierz, zawrócił i wolno pojechał w las. W miarę jak zagłębiał się w puszczę, tonącą w mroku krótkiego zimowego dnia, łagodniał w sobie, a myśli wybiegać poczęły w dalekie dziecinne lata. Nie wiadomo dlaczego przypomniało mu się nagle, jak będąc kilkunastoletnim chłopcem zbudował sobie na olbrzymiej starej topoli w pięknym starym parku rodzinnego domu — wielkie gniazdo. Było tak duże, że swobodnie mógł w nim leżeć wyciągnięty. Spędzał w nim nie raz całe godziny zapatrzony w błękitne lub chmurne niebo, kołysany wiatrem. Obserwował ciągnące sznury kaczek, żórawi czy bocianów, podziwiał zwinny i lekki lot jaskółek i przedrzeźniał krakanie czarnych ponurych kruków i wron. Nikt go tam nie mógł dosięgnąć ze starszych i to dawało mu wielką radość zwycięstwa nad nimi. Często ginął na cały dzień w lesie, lub zapadał godzinami w trawy łąk, gdzie nie było sposobu wytropić go, chyba przy pomocy myśliwskich psów — bo i do takich sposobów nie raz się uciekano.

Wszystkie te chwile ucieczek od ludzi do bezpośredniego kontaktu z przyrodą wspominał teraz jako momenty poczucia wielkiego spokoju i błogiej beztroski, dzwoniącej graniem koników polnych i dalekim jękiem żórawi. Uciekając w las „od zbrodni" sądził, że — tak jak w latach dziecinnych — prędko znajdzie w nim ukojenie wewnętrzne, ciszę i beztroski błogostan.

Owszem przychodziło to — ale na krótkie chwile. Natomiast dzisiaj, gdy raptem, nieoczekiwanie zobaczył kobietę, istotę z tego świata, od którego uciekł, zerwała się w nim jak nagła burza — nienawiść i chęć zemsty. Nie, nie rzucił się na dziewczynę, by ją „zniszczyć". W pierwszej chwili sądził, że to sumienie powstrzymało go od jakiegoś specjalnego kroku. Teraz wiedział, że było to co innego, pragnął zemścić się w sposób bardziej wyrafinowany — za tamtą, za tamtą złą, przewrotną bez serca zmaterializowaną kokietkę. Na logicznie nasuwające się pytanie: cóż ta jest winna? — szybko odpowiedział sobie: wystarczy, że jest kobietą.

Było ciemno, kiedy znalazł się pod starym dębem. Zdjął narty, oparł je o pień, potem nazbierał suchych gałęzi i rozpalił ognisko. Przy świetle ognia odrąbał siekierką, którą nosił za pasem, kilka większych gałęzi z sąsiednich drzew i dorzucił do ogniska. Ogień wzbił się wysoko, płonąc równym płomieniem w bezwietrznej nocy. Młody człowiek usiadł obok na ściętym pniu, wsparł łokcie na kolanach i głowę na dłoniach, zapatrzył się w ogień, zamyślił. Wyglądał ponuro i groźnie, jak zbój. A kiedy ogień wygasł, kiedy ostatnie węgielki szczerniały, wstał, zabrał narty i poszedł w las.

II.

Następnego dnia w południe pod starym dębem, tak jak dnia poprzedniego, stał dziwny długowłosy człowiek, ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Tak jak dnia poprzedniego najlżejszy wietrzyk nie poruszał nieruchomo stojących drzew, otulonych puchem śnieżnym.

I tak jak dnia poprzedniego w pewnej chwili na prostej długiej linii ukazała się drobna postać na nartach, posuwająca się w głąb lasu.

Na ustach mężczyzny ukazał się lekki uśmiech tryumfu, może ironii — i zgasł natychmiast. Twarz jego znowu stała się poważna i surowa.

Ciąg dalszy w nast. numerze.

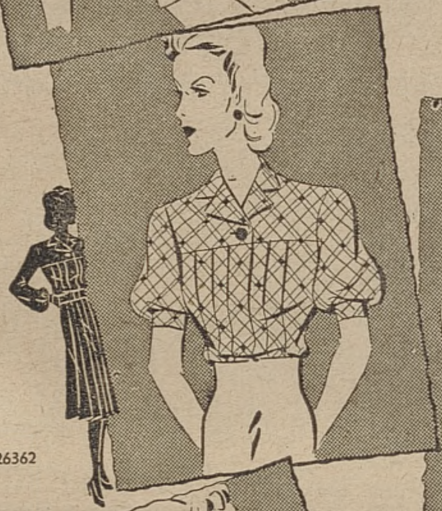


Podczas odbywających się ostatnio manewrów floty angielskiej, dwie łodzie podwodne urwały się z kotwicy i zostały wypchnięte na mieliznę. Na zdjęciu moment ściągania jednej łodzi za pomocą holowników

RAJ KOBIET



K 26378



K 26362



K 26273



K 26316

Podajemy Paniom kilka miłych modeli bluzeczek przed i popołudniowych, które z równym powodzeniem zastosować można na sukienki.

Co zrobić, aby być elegancką?

Na to pytanie dziewięć na dziesięć kobiet odpowie: „mieć dużo pieniędzy". — Oczywiście pieniądze mogą tu znakomicie sprawę ułatwić, ale stanowczo twierdzę, że jej wcale nie rozwiązują. Można być elegancką dysponując na ten cel małą kwotą pieniędzy. Trzeba tylko mieć dużo zmysłu estetycznego, praktycznego i znać doskonale defekty swej urody.

Pierwszym warunkiem tu będzie wiedzieć w czym jest nie do twarzy i takich rzeczy wystrzegać się jak ognia.

Praktyczność przejawi się przede wszystkim w zasadzie — „Jestem za biedną, aby kupować rzeczy liche". Kupować należy rzadko, ale za to każdy sprawunek musi być doskonale obmyślony.

Tutaj zaznaczyć trzeba, że wprawdzie elegancka pani liczy się z modą, ale nie w tym sensie, aby była jej niewolnicą, a przeciwnie podporządkowuje ją sobie. Kto ma mało, nie może sobie pozwolić na żadne, nawet ładne „cudactwa", bo to opatrzy się szybko nie tylko właścicielce ale i jej otoczeniu.

Porządek i pedantyczna czystość jest cechą kobiety eleganckiej. Zdjęta suknia musi być natychmiast starannie rozwieszona na wieszaku, oczyszczona z kurzu i najdrobniejszych plamek. Schować ją można dopiero, gdy doskonale wywietrzy się z potu. Chowanie okurzonej i przepoconej sukni dowodzi nieporządku i niszczy ubranie bardzo prędko. Nie mówiąc o tym, że wszystkie suknie przechodzą niemiłą wonią, która potem jest trudna do usunięcia. Zgnieciona suknia bardzo prędko wychodzi z fasonu, wyciąga się itp., dlatego też elegancka pani często posługuje się żelazkiem.

Każdy sprawunek musi być dokładnie obmyślany. — Trzeba przede wszystkim przejrzeć sklepy — nie w sensie bezmyślnego chodzenia i zajmowania czasu personelowi sklepowemu, a w sensie rozumnego przejrzenia wystaw, żurnali itp. Dopiero wybrawszy sobie dokładnie model i obmyśliwszy szczegóły (łącznie z ceną) można przystąpić do realizacji.

Należy sobie wyrobić własny indywidualny smak i nie pozwolić sobie nic narzucić przez krawcową, przyjaciółkę itp. Dzisiejsze pojęcie „dobrze ubranej pani" wymaga, aby wszelkie szczegóły jej garderoby były ze sobą sharmonizowane. Czasem mądrze jest przy skromnym ensemble wydać właśnie większą sumę na kapelusz, buciki i torebkę — całość czynić będzie wtedy wrażenie wykwintne. Nigdy nie należy dopuszczać do tego, aby się stara suknia opatrzyła — należy więc często odświeżać ją zmianą kołnierzyka, żabotu paska, czy guzików. — Odnowioną tymi drobiazgami sukienka młodnieje, zmienia swoją indywidualność i staje się znów świeżą i nieopatrzoną.

Buciki i pończoszki są równie ważne, jak suknie. Kto nie chce bucików zniszczyć szybko, nigdy dzień po dniu nie powinien chodzić w tych samych. Zdjęte buciki powinny być natychmiast włożone na prawidła, wysuszone (nie przy ogniu) i starannie wyczyszczone pastą w dobrym gatunku. Przy posiadaniu pewnego zapasu bucików wystarczy przeciętnie kupić sobie dwie pary na rok. Pończochy nie mogą być przepocone. Prać je należy w letniej wodzie i nie prasować, bo od tego się niszczą. Mówię tu o powszechnie noszonych pończochach ze sztucznego jedwabiu. Wszelkie uszkodzenia powinny być natychmiast naprawione, a spuszczone oczka łapane szydełkiem, lub specjalną igłą.



K 26387



K 26326



K 26278



K 26272

Co pani wybierze? Modele te nadają się na sukienki w całości, jak również na bluzeczki — jako uzupełnienie spódniczki, kostiumu itp.

Tutaj trzeba zwrócić uwagę, że na deszcz elegancka pani powinna mieć parę solidnych półbucików na niskim obcasie i do tego pończochy (latem fildekosowe, a zimą wełniane). Wszelkie ścięte obcasy itp. powinny być od razu naprawiane, bo przez chodzenie na takich bucik się wykrzywia i wychodzi z fasonu.

Elegancka pani bieliznę dobiera równie starannie, jak i suknie i co więcej dba o tę bieliznę, t. zn. nigdy nie dobrudzać, brudną zaś natychmiast prać. — O ile idzie o delikatną bieliznę jedwabną, to tej nie należy powierzać niefachowym rękom praczek. Prać ją należy najlepiej samej od ręki od razu suszyć i prasować. Warto jest szyć bieliznę tylko z dobrych gatunków jedwabi i nie należy żałować trudu na jej ozdabianie. — Zaznaczyć też trzeba, że elegancka pani nie nosi haftów maszynowych. W domu szyta i haftowana bielizna nie kosztuje drogo. A trzeba jej mieć co najmniej 4 zmiany.

Na zakończenie wspomnieć wypada parę słów o pasach. Zasadniczo każda kobieta powinna nosić pas. — Pas ten powinien być doskonale dopasowany do figury i robiony przez dobrą gorseciarkę. Zawsze trzeba mieć dwa i nosić je na zmianę — wtedy trwają o wiele dłużej. — Pasy co pewien czas powinny być prane, bo noszenie pasów brudnych i przepoconych jest niehigieniczne, a nieraz wręcz obrzydliwe.

A więc aby być elegancką trzeba przede wszystkim znać swój typ urody, a dalej rozumnie kupować i dbać o swoje rzeczy. Wtedy będą one długo trwały i do końca wyglądały świeżo.

Maria Dąbrowa.

ŚWIAT i ŻYCIE

Rekordy olimpijskie zwierząt

Olimpiady sportowe mają na celu wykazanie największej sprawności mięśni ludzkich. Gdyby jednak urządzono kiedykolwiek zawody olimpijskie dla zwierząt, wszystkie uzyskane rekordy ludzkie okazałyby się dziecinną próbą sił. Jednym z najlepszych skoczków wśród czworonogów jest kangur, który jednym skokiem i bez wysiłku przesadza zarośla wysokości od 2 do 3 metrów i szerokości od 6 do 10 metrów.

Rekord ten jednak bez wysiłku pobija małpa Gibbon, żyjąca w Indiach i na archipelagu Malajskim, która, skacząc po drzewach, dosięga gałęzi w odległości 13 metrów i potrafi przy tym w czasie skoku zmienić jego kierunek.

Żaden alpinista nie okaże tej sztuki, co zwykła gemza, która wspina się bez lin i klamer na najtrudniejsze szczyty i przeskakuje przez szerokie przepaście.

W skoku w dal mamy wśród zwierząt wielu rekordzistów.

Jeleń potrafi bez rozbiegu skoczyć w dal 3 metry, lew cztery metry, zaś koń wyścigowy skacze w dal od 7 do 8 metrów.

Delfin wyskakuje z wody na znaczne wysokości, a łososie, które płyną w górę rzek, przeskakują przeszkody i progi rzeczne szerokości od 4 do 6 metrów, a wysokie do 3 metrów. Egzotyczna ryba latająca wyskakuje z wody i wznosi się na płetwach, zataczając łuk 200-metrowy.

Takie same wyniki osiągają zwierzęta — szybkobiegacze. Należą do nich gazele, konie wyścigowe, strusie i wielbłądy. Zwykły galop konia posiada szybkość 9 metrów na sekundę, galop konia wyścigowego — 15 metrów na sekundę.

Wśród zwierząt nie brak również dobrych pływaków i nurków. Oczywiście, eliminując ryby, które z natury rzeczy najlepiej czują się w wodzie. Dobrymi pływakami i nurkami są bobry, nurki, nutrie, białe niedźwiedzie i reny, które uchodzą za wytrwałych pływaków. Nawet ptaki jak alki, pingwiny i kaczki edredonowe potrafią głęboko nurkować, przy czym ta ostatnia nurkuje do 120 metrów w głąb wody.

Podczas gdy człowiek stosunkowo niedawno dopiero umie poruszać się w powietrzu i to przy pomocy specjalnych maszyn — ptak i owady dawno pobiły w tej dziedzinie wszystkie rekordy.

Kondory wzbijają się na olbrzymie wysokości, jaskółka przelatuje 300 kilometrów na godzinę, gołąb tylko 117 kilometrów w tym samym czasie.

Albatros fruwa niemal nie poruszając skrzydłami; zaobserwowano, że ruch skrzydeł następuje w odstępach od 5 do 7 minut.

Nawet sport narciarski ma swoich przedstawicieli w świecie czworonogów. Gemzy zsuwają się po stromych, pokrytych śniegiem zboczach do 150 metrów w dół i to tak szybko, że ślad ich znaczy tylko biały pył śniegu.

WANDA JAGIENKA ŚLIWINA

Zemsta Ewy

(NOWELA)

Śliczne, szafirowe oczy Kazimierza, ocienione, podłużne, z łukami kasztanowatych brwi — rzucały snop ciepłych blasków w same oczy klęczącej na krześle Ewy. Roześmiała się zalotnie i odrzuciła w tył głowę.

— Nie mogę znieść wzroku pani na tak małą odległość, pani Eweczko! — rzekł trochę zmieszany.

— Bo dzieci są zwykle niewytrzymałe, bez względu na ich śliczność, panie Kaziku!

— Przy każdej okazji wymawia mi pani mój wiek. Dwadzieścia pięć lat to nie jest tak mało, jak pani myśli.

— No, pewnie, pewnie! Ale jeżeli kto inny ma znacznie więcej...

I znów spojrzenie w same oczy, a potem — kaskada śmiechu.

Kazimierz rzucił okiem na zegarek i wyprostował ogromną postać.

— Muszę iść! — rzekł pospiesznie. — Przypomniałem sobie ważne sprawy na mieście.

Zmrużyła oczy.

— Rejterada?

Twarz Kazimierza spoważniała.

— Nie rozumiem pani, pani Eweczko!

— Mocno żałuję! — mruknęła pod nosem, a potem dodała, śmiejąc się:

— Do widzenia, złotko! Lubię takie ogromne dzieci, jak pan. Proszę przyjść jutro!

Ucałował jej rękę raz, drugi, potem trzeci i znów od początku.

Ewa ciągle się śmiała.

— No już ostatni raz! Do widzenia! Może przyjdę jutro.

— Może? Koniecznie!

Ale nie przyszedł ani jutro, ani pojutrze, ani za tydzień. Ewa złościła się, zauważywszy, że im rzadziej widywany, tym więcej budzi w niej zainteresowania. Po upływie dwóch tygodni spotkała go na ulicy, a gdy pomimo napomnienia nie zjawił się na oznaczoną porę — poprzysięgła mu zemstę.

— Trrr! trrr! Halo! Czy to 19-43?

— Do usług!

— Czy jest pan Kazimierz Skarski?

— Przy aparacie.

— Proszę pana! Jestem zachwycona ostatnim wierszem pańskim, no... i trochę panem! Czy prędko ukaże się nowa perła pańskiego talentu?

Kazimierz był trochę zaskoczony.

— Dziękuję pani za tyle łaskawych zwrotów. Ale... z kim mam przyjemność?

Krótki, stłumiony śmieszek przerwał chwilowo potok słów nieznajomej.

— Czy tylko na pewno przyjemność? Kto mówi? Piękna nieznajoma! A czy piękna? Zauważy pan, gdy mnie pozna! Stawałam niedawno do konkursu!

— A to ciekawe!

— Jak dla kogo! Zaczyna mnie pan intrygować!

— Czym?

— Swoim stoicyzmem!

— Więc... co pani każe?

— Wszystko!

— Jakto... „wszystko"?

Milczenie.

— Halo! Czy pani słucha? Jestem do usług w całej rozciągłości.

— Aż tak dalece? Więc?

— Więc?

— No, inicjatywa wyjdzie chyba od pana?

— Ode mnie? Dobrze. Zatem: spotkajmy się!

— Nareszcie! A gdzie? Na ulicy?

— O! jestem za stary na ulicę, proszę pani. Może u Loursa?

— O godzinie?

— Przypuśćmy... o ósmej.

— Zgoda! Dziś o ósmej. Przyjdzie pan na pewno?

— To jasne!

— Ale... słowo?

— Słowo!

— Zatem do widzenia... o... ósmej!

— U Loursa! Halo!... Czy pani słucha? Halo! Do widzenia! Cóż u licha? Rozłączyli nas?

W tej chwili rozległo się dyskretne pukanie do drzwi i weszła Ewa.

Kazimierz był trochę zmieszany.

— Coś dzieciątko niewyraźne dzisiaj. Zgrzeszyło już, albo ma zamiar zgrzeszyć! — rzekła mu na powitanie.

Chciał się uśmiechnąć, ale tylko rozchylił usta, patrząc na biurko.

— Przyznam się otwarcie: intrygowała mnie telefonicznie jakaś kobieta.

— No i co?

— Na razie — nic! Bardzo miły głosik. Tyle mi nagadała...

Przez twarz Ewy przemknęła złość.

— To dobrze. Chciałam ostatni numer tygodnika. Może pan przyjdzie do mnie dziś wieczorem?

Zmieszał się.

— Zaraz służę tygodnikiem.

— Przyjdzie pan?

— Przepraszam, ale będę zajęty.

— Randka?

Pani Ewa była coraz bardziej podrażniona, a Kazimierz — zmieszany.

— Właściwie... mam się z kimś spotkać. Umówiłem się. Nie mogę zrobić zawodu.

— No pewnie, pewnie!

Pożegnała się i wyszła.

Z niecierpliwością czekał do ósmej.

— Co to za „sroczka"? — rozmyślał ciekawie i punktualnie zjawił się u Loursa.

Ale nadaremnie wpompował w siebie dwie pół czarnej i przestudiował trzy dzienniki.

Gdy do dziewiątej nie przyszła, uregulował rachunek i wyszedł zły.

— Zrobiła ze mnie durnia! — irytował się. — A ja rzeczywiście jestem dureń, młody dureń! Dwadzieścia pięć lat, to nie wiek! Pani Ewa ma rację!

Wstąpił jeszcze do redakcji. Zaledwie usiadł za biurkiem i wysunął szufladę, zadźwięczał telefon.

— Proszę, słucham.

— Czy jest pan Skarski?

— Przy aparacie.

— Bardzo pana przepraszam, panie Kazimierzu, ale zawsze tak bywa, jak człowiek nie jest zależny od siebie. Musiałam iść z ciotką do kina.

— Tak?— zawahał się chwilkę — To świetnie się złożyło, bo nie miałem dzisiaj czasu na Loursa. Przyszedł po mnie... wujaszek!

Zaśmiała się krótko.

— A co by było gdybym przyszła? Szkaradny poeta!

Kazimierz udobruchał się.

— Jak pani na imię?

— Oho! Jaki pan ciekawy!

— Bo więcej nie przyjdę!

— Janka! Janka!

— A nazwisko?

— To za wiele! Dobranoc, panie Kazimierzu! Kiedy spotkamy się?

— Czekam co dzień w redakcji. Tak będzie lepiej.

— Dobrze, przyjdę.

Ale nie przyszła. Czekał, niecierpliwił się — wszystko na próżno. Byłby już dawno przekreślił ten głupi flirt, gdyby nie to, że co drugi dzień — w różnych porach — dzwonił telefon i kusił, wabił miły głos nieznajomej.

Wreszcie wybrał się na pociechę do Ewy. Powitała go ciepło.

— Co to? Stawia pani kabałę? — spytał, rzuciwszy okiem na stół.

— Tak, dzieciątko drogie!

Przemknęła mu jakaś myśl.

— To... może i mnie pani powróży?

— Może...

Przetasowała karty, kazała mu rozłożyć na trzy kupki i zaczęła snuć wróżbę.

— Kocha pana jakaś... szatynka. A pan... dziwne... Jest panu bliska, a daleka... Tęskni pan... Boję się palnąć głupstwo... ale...

— Proszę, proszę mówić!

— Czy pan ją zna?

— Intryguje mnie ciągle... przez telefon.

— Aha! Właśnie zdawało mi się, że nie możecie się spotkać. Ale ta chwila przyjdzie... Spotkacie się nareszcie w tłumie, a samotni, w blasku świateł... a... ocienieni dyskretnie. A potem... będzie pan szczęśliwy...

Westchnęła i zebrała karty ze stołu.

— — — — — — —

Na redutce prasy roiły się tłumy. Wielka, kolorowa fala płynęła nieprzerwanie po schodach, westibulach i salach, kołysząc się w takt doskonałej orkiestry. Kazimierz przyszedł z Ewą, ale zgubił ją w tłumie i stał teraz samotny w grupie wyfraczonych panów, imponująco wysmukły i wytwornie elegancki. Przesuwające się maski wyładowywały pod jego adresem cały arsenał pocisków, nie mogąc go dosięgnąć.

— A pan zawsze na platformie równowagi i spokoju! — usłyszał nagle znajomy głos. Przed nim stało krucze domino, szczelnie okryte, ale za nim zdążył opamiętać się, frunęło, jak czarny ptak — i znikło.

Kazimierz rzucił się w tłum. W końcu ciemnego korytarza dogonił wreszcie niespodziane zjawisko i zagrodził drogę do odwrotu.

— To pani, panno Janko? Nareszcie!

Podała mu obie ręce, obciśnięte dokładnie w skórkowe rękawiczki.

— Nareszcie? Tak, to prawda! Ale ja oddawna pana widzę, panie Kaziku! Czekam tylko chwili odpowiedniej.

— Proszę zdjąć maskę! — nalegał.

— Aż tak gwałtownie? Nic z tego, poetochłopczyku!

— No to choć rękawiczki!

— Nie można!

— Jakto nie można? Ja chcę rączki całować!

Zaśmiała się pod maską i w tej chwili, niby żartem, podniosła rękę w kierunku jego głowy, a szeroki rękaw domina opadł, ukazując biel śnieżystą okrągłego ramienia. Kazimierz przypadł doń ustami, nie mogąc się oderwać!

— Łakomczuchu! dosyć, dosyć! — szeptało domino.

...„Spotkacie się nareszcie w tłumie — a samotni, w blasku świateł, a ocienieni dyskretnie"... przypomniała się Kazimierzowi wróżba pani Eweczki.

— To prawda! — zauważył głośno.

— Teraz musi mi pani dać swój adres. Nie ustąpię, panno Janko!

— Ależ dobrze! dobrze! Właściwie powiem panu moje nazwisko, a adres... poste restante!

Wręczyła mu bilet wizytowy pachnący fiołkami, jak ona. Chwycił skwapliwie i przeczytał:

— „Janina Kazewa"!

— Pani jest Rosjanką?

— Ani trochę!

— To wszystko jedno. Interesująca kobieta nie ma nacji. Więc nareszcie wiem nazwisko pani! Więc nareszcie przestała pani być złudą. O! jak że się cieszę! Ale ta maska?

— Proszę być spokojnym. Nie jestem brzydka.

— Ale kiedy, kiedy ja panią zobaczę?

— Kiedy? Jeszcze nie wiem kiedy. A teraz muszę już odejść. To grube domino, to moja ciotka. Pokazała mi na migi, że mam iść za nią. Odwróciła się na szczęście. Klękaj prędko, Kaziku i zamknij oczy.

Kazimierz w nagłym porywie spełnił rozkaz, a w sekundę potem uczuł na swoim czole fiołkowy pocałunek gorących ust i delikatne muśnięcie jedwabnej koronki, wykończającej maskę. Gdy na wpół oszołomiony podniósł powieki, zauważył, że klęczy w kącie korytarza sam jeden.

— Halucynacja, czy co? — zawołał prawie głośno i zerwał się z klęczek.

Jak pijany wrócił na salę.

W kilka chwil potem podbiegła do niego Ewa.

— Przepraszam, że tak długo dałam czekać na siebie. Sądziłam, że bawi się pan na własną rękę, a tymczasem Kazik stoi sam i taki smutny!

Zaprosiła go do tańca.

Poszedł w wir, ciągle jeszcze oszołomiony, wdychając mocny zapach konwalii, płynący za nią balsamiczną falą, ale wzrok jego biegł ponad tłum, nie biorąc udziału w zabawie.

A z czeluści krwawej maski wpatrywały się weń oczy Ewy, w których blasku tańczyły małe, złe, rozchichotane diablęta.

— — — — — — —

Minął cały długi tydzień oczekiwania. Kazimierz tęsknił za miłym głosem Janki. Napisał nawet list na poste restante, ale ona przepadła bez wieści. Po niejakim czasie wybrał się do Ewy z prośbą o nową wróżbę. W drodze zaatakował go kolporter któregoś z pism codziennych i przemocą wtłoczył swoją gazetę. Obojętnie zapłacił i poszedł dalej. Ewa kończyła się właśnie ubierać. Kazimierz usiadł w saloniku na kozetce i rozłożył nowokupiony dziennik. Naraz krzyknął głośno i przetarł oczy. W dziale nekrologów widniało wyraźnie: śp. Janina Marta Kazewa".

Do pokoju wpadła przestraszona Ewa.

— Co się panu stało?

Kazimierz oprzytomniał.

— Właściwie nic. Obszedł mnie trochę ten nekrolog! — rzekł wskazując.

Ewa przeczytała i zbladła jak opłatek. Ręce jej drżały. Za chwilę opanowała się.

— To była pańska znajoma?

— Tak, trochę. Właściwie nie widziałem jej nigdy. Podparł się na dłoni, z oczami utkwionymi w nekrolog.

— Proszę przeczytać, kiedy pogrzeb, bo ja nic nie widzę! — prosił.

Ewa pochyliła się nad gazetą.

— Pogrzeb już był. To tylko podziękowanie duchowieństwu i znajomym.

— Nawet wiek jej pozostał dla mnie tajemnicą! Nawet po śmierci nie udało mi się jej zobaczyć! Choćby w trumnie! Psiakrew!

Miękka dłoń Ewy spoczęła na głowie Kazimierza.

— Mam myśl. Jeżeli pan bardzo chce, Kaziku drogi, to za pomocą medium można wiele uczynić. Jak Twardowski ducha Barbary przed króla Zygmunta — postaram się wywołać miłą panu istotę.

Spojrzał oszołomiony.

— Nie wiedziałem że pani zajmuje się okultyzmem.

— O! i jak jeszcze! — szepnęła tajemniczo Ewa, a na usta jej wybiegł uśmiech uśmiech i zaraz znikł zawstydzony.

Kazimierz uczepił się gorączkowo pomysłu Ewy. Nie mógł wprawdzie kochać tej obcej zmarłej, ale niezwykłe okoliczności, towarzyszące całej tej aferze, spotęgowały wyobraźnię i targnęły sercem. Po prostu tęsknił za fiołkowym pocałunkiem niewidzianych ust i dźwiękiem głosu nieznajomej.

Ledwo doczekał następnego wieczoru, targany palącym niepokojem.

Ewa przygotowała wszystko.

Salonik został przedzielony muślinową firanką, za którą dyskretną osłoną ukryło się medium. Kazimierz usiadł w wygodnym fotelu, vis a vis białej kotary, z wyraźnym zakazem reagowania na przypuszczalne zjawiska. Atmosferę przepoił mistycyzm... Ewa poruszała się wolno i bez szmeru, czyniąc ostatnie zabiegi.

W bukiecie zwieszających się od sufitu lilij płonęła tylko jedna lampa, rzucając stłumione światło na pokój.

— Medium śpi! — obwieściła Ewa. — Proszę skupić się w sobie i zachować spokój. I zgasiła światło.

Całkowita ciemność oślepiła Kazimierza. Nic widział nic, gubiąc się w tajemniczości. Był prawie pewien, że Ewa nie zawiedzie, więc nerwy jego rozluźniły się coraz bardziej w atmosferze oczekiwania. Naraz jakby z łąk dalekich albo leśnych zaciszy, zaczął płynąć ku niemu delikatny zapach fiołków, potęgując się z każdym moentem.

Ciało Kazimierza przebiegł dreszcz.

I oto za białą osłoną zadrgało nagle światło błękitne, a w fali tej dziwnej jaśni i dyskretnych muślinów ujrzał ciemną sylwetkę, wypływającą z poza uśpionego medium.

Chciał zerwać się, krzyknąć, ale w obawie pierzchnięcia zjawy trwał w bezruchu, ściskając tylko kurczowo poręcze fotela. Gdy postać zbliżyła się, sunąc tuż przy białej kotarze, Kazimierz poznał czarne domino z reduty, poznał nieznajomą, chłonąc zapach fiołków i zarys jej kształtów. — Janko! — krzyczał w duszy, ściskając szczęki, aby nie dały wydobyć głosu z gardła. — Zbliż się, twarzyczkę swoją ukaż choć po śmierci.

Duchy nie potrzebują realnych „fizycznych" słów, aby rozumieć bliskich sobie. Dla nich słowem jest myśl każda, każde falowanie duszy ludzkiej.

Zjawa wychyliła zwolna twarz ze zwojów kaptura, jak opłatek białą na czarnym jego tle i zamgloną przezroczym śniegiem kotary.

— Zbliż się! — prosił dalej Kazimierz — będę siedział bez drgienia, a ty, na moim czole złożysz powtórnie ten fiołkowy pocałunek z reduty!

Błękitne światło zgasło. Zapach fiołków przypłynął bliżej. Wpółprzytomny Kazimierz posłyszał leciuchny szmer za pleami i uczuł zimny powiew... Naraz w jego czoło wtuliły się chłodne, ale te same, fiołkowe usta nieznajomej, usta kobiety, która zza grobu przyniosła mu pieszczotę.

Nie wytrzymał. Zerwał się z fotela choć wiedział, że wyciągnąwszy ramiona uchwyci pustkę, a cud — zjawa pierzchnie bezpowrotnie — poryw młodzieńczy był silniejszy od niego.

Zwrócony twarzą do płynących szmerów i aromatów — skoczył w ciemność i oto — ramiona jego wypełniły się fizycznym szczęściem.

Krzyknął — zdumiony bardziej niż by chwycił w objęcia upiora, ale ramion nie rozwinął. Zeszedł po prostu na ziemię i ucieszył się.

— Żyjesz? I będziesz moja? Dziękuję ci, żeś przyszła. A ta„ co zmarła, kto to taki?

— To jakaś staruszka, dowiadywałam się w redakcji dziennika, — przemówił głosik Janki.

— Ale ja nie nazywam się Kazewa. To zbieg okoliczności. Po prostu stworzyłam pseudonim, zaczynający się od trzech pierwszych liter twojego imienia!

— Ach! ty! A jakiż sens posiada końcówka pseudonimu?

Janka milczała chwilę.

— Zróbmy światło, Kaziku. Wtedy dopiero wytłumaczę to panu, bo te ciemności...

Bojąc się stracić tę nareszcie pozyskaną, podszedł wraz z nią do kontaktu.

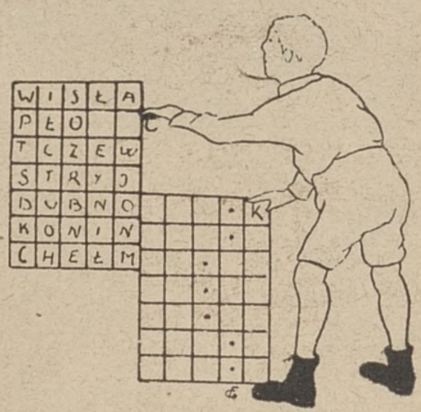
Salon zajaśniał pełnią światła. Wówczas oczy Kazimierza chciwie aż do natręctwa, spragnione i radosne rzuciły się do twarzy tej niewidzianej i naraz powieki zaczęły mu drgać, rozszerzać się, to opadać... Nozdrza w przyśpieszonym tempie nawachlowały w siebie raz jeszcze zapach fiołków, jakby dla przywołania zmysłów, a na usta wybiegł nareszcie uśmiech zrozumienia.

Kazimierz trzymał w objęciach Ewę.

LOGOGRYF

Ul. F. Gałecki (Czł. War. Kl. Szar.)

Nazwy miast poprzestawiać tak do drugiei by czytając pionowo litery w oznaczonych polach dało rozwiązanie.



SZARADDA

ułoż. Witold Mataczyński — Łysinin

„Pierwsza, trzecia — pudło stare lub kasta,
Co w drugiej — trzeciej zawsze bywa pusta.
Całość na targ wożą w sezon do miasta.
Co to jest — ogórki, kwiat — czy kapusta?"

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrody w postaci książek.

Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, dnia 17 marca br.

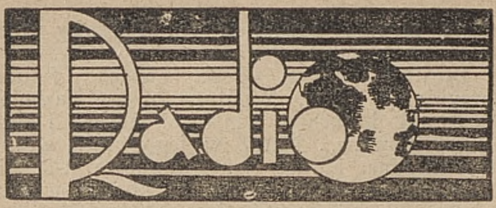
Rozwiązanie zadań z nr. 9 „Moich Powieści".

I. Logogryf: Silna flota to potęga Polski.

II. Konikówka: Młodość to nie wieczność,
Starość nie radość —
Śmierć to nie wesele.
Więc pracuj
I od życia nie żądaj zbyt wiele.

Trafne rozwiązanie nadesłali pp.: Jabłoński Teofil — Poznań, Gutowska Janina — Warszawa, Królikowski Henryk — Jabłonowo, Ostrzyńska Zofia — Żurawno.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp.: Jabłońskiemu z Poznania i Królikowskiemu z Jabłonowa.



Niedziela, dnia 12 marca 1939 r.

7.15 Audycja poranna 9.15 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa 10.30 Muzyka z płyt 12.03 Poranek symfoniczny z Teatru Wielkiego we Lwowie 13.15 Muzyka obiadowa 14.40 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci 15.00 Audycja dla wsi 16.30 Recital fortepianowy Wandy Piaseckiej 17.00 „Złote guziki" — nowela 17.20 Podwieczorek przy mikrofonie 19.30 Utwory Paganiniego w wyk. słynnych wirtuozów 21.20 „Kalejdoskop" — koncert z Poznania 21.50 Wesoła audycja ze Lwowa „Radio dla wszystkich" 22.20 D. c. koncertu z Poznania.

Poniedziałek, dnia 13 marca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.15 Muzyka lekka z udziałem Paula Robesona (płyty) 12.03 Audycja południowa 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników 13.30 Symfonia klasyczna — audycja dla liceów 15.00 „Nędznicy" — słuchowisko dla młodzieży 15.30 Muzyka obiadowa z Poznania 16.35 Ludwik van Beethoven: Kwartet fortepianowy Es-Dur 17.05 Rzemieślnik polski zwiedza wystawy za granicą — pog. 17.15 Dzieje elektryczności na tle rozwoju nauki — odczyt 17.30 Antoni Dworzak: Stabat Mater. Transm. z Bazyliki Wileńskiej 18.10 Audycja dla wsi 18.40 Audycja strzelecka 19.05 Pociąg w nieznane — audycja muzyczna 21.00 Koncert solistów 22.00 „Dzieje symfonii" — audycja muzyczna.

Wtorek, dnia 14 marca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.15 Koncert solistów instrumentalnych (płyty) 12.03 Audycja południowa 15.00 „Wszędzie jest życie i na dnie oceanu" — pogadanka dla młodzieży 15.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa 16.30 Bajki Lafontaine'a — audycja muz. słowna z płyt 16.50 „Koń Przewalskiego" — pogadanka 17.00 Koncert kameralny z Krakowa 17.35 „Z pieśnią po kraju" — aud. muz. słowna 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Audycja dla robotników 19.00 Koncert rozrywkowy 20.05 „Mignon" — opera Thoma'sa. Transm. z Teatru Wielkiego w Poznaniu ok. 22.27 w przerwie szkic literacki „Literatura na szczytach panegiryzmu".

Środa, dnia 15 marca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.15 Lekkie suity (płyty) 12.03 Audycja południowa 15.00 „Nasz koncert" 15.30 Muzyka obiadowa z Katowic 16.20 „Dom i szkoła": „Jaki zawód wybrać" — pogadanka 16.35 Pieśni o Męce Pańskiej — Transm. z kościoła św. Krzyża ks. ks. Misjonarzy 17.15 Koncert w wyk. Ork. Smyczkowej Zw. Muzyków Chrześcijan 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Dyskutujmy: Ja i mój bliźni — dialog 19.00 Koncert rozrywkowy z Poznania 21.00 „Opowieść o Chopinie" 21.25 „Poezje wieku złotego" — kwadrans poetycki 22.05 Koncert z okazji święta narodowego Węgier.

Czwartek, dnia 16 marca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Pieśni i marsze żołnierskie — audycja dla szkół 11.25 Wiązanka melodii Giiberta i Sullivana (płyty) 12.03 Audycja południowa 15.00 Podróż w przeszłość — pogadanka dla młodzieży 15.15 „Kłopoty i rady": „Mam tyle sprawunków" — dialog 15.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa 16.20 W fabryce przetworów jarzynowych i owocowych — audycja dla młodzieży licealnej 16.40 Gra Wanda Landowska — klawesyn — koncert z płyt 17.00 „Angkor" — felieton 17.15 Recital skrzypcowy Maksymiliana Henniga 18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej 18.30 „Dziady" — A. Mickiewicza w Teatrze Wyobraźni 19.15 Koncert rozrywkowy 21.00 Recital fortepianowy Aleksandra Unińskiego 21.40 „Wtedy tak czytano" — felieton starego Doktora 22.00 Folklor różnych krajów — Szkocja — koncert 22.40 Feliks. Mendelssohn: Hebrydy — uwertura (płyty) 23.05 Koncert polskiej muzyki kameralnej.

Piątek, dnia 17 marca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.25 Nieznani pieśniarze francuscy — koncert z płyt 12.03 Audycja południowa 15.00 „Gejzery" — reportaż przyrodniczy dla młodzieży 15.30 Muzyka obiadowa z Łodzi 16.35 „Droga Krzyżowa" — koncert z kościoła Akad. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 „Dziady" — A. Mickiewicza w Teatrze Wyobraźni 19.15 Koncert rozrywkowy z Wilna 21.00 Chór Polskiego Radia 21.15 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej 22.30 „Ostatnia ofiara" fragment z powieści 22.50 Muzyka z płyt.

Sobota, dnia 18 marca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 12.03 Audycja południowa 15.00 Słuchowisko dla dzieci „O lecie, zimie i wiośnie w kraju, gdzie pieprz rośnie". 15.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa 16.35 Od Legionów Piłsudskiego po Legion Zaolziański" — audycja słowno-muzyczna 17.25 Polskie miniatury kwartetowe 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Audycja dla Polaków za granicą 19.15 Koncert popularny z Wilna 21.00 „Nie masz pana nad żołnierza" — muzyka i humor 12.15 Polska muzyka rozrywkowa.



PRZY ŚLUBIE

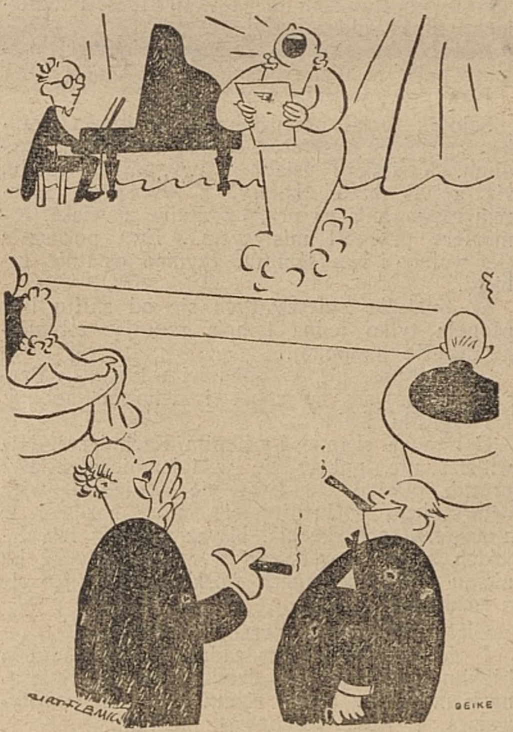
Ksiądz przemawia do nowożeńców:

— ...A ty żono masz być posłuszną mężowi i towarzyszyć mu wszędzie...

Panna młoda przerywa mu szeptem, ale mówca dalej prawi:

— Nie skończyłem jeszcze... a więc masz nieustannie stąpać w ślady męża i nie opuszczać go na krok.

— Na miłość Boską! woła zrozpaczona panna młoda. — Mąż mój, księże proboszczu, jest kominiarzem, czy mam z nim po dachach też łazić?



„Przyjemności wielkich przyjęć.

W WIĘZIENIU

— Z jakiego powodu wracasz tu znowu?

— Lałem ołów w noc sylwestrową i ulały mi się same dwuzłotówki.

WYKSZTAŁCENIE

Dyrektorowa K. bierze udział we wspaniałej wycieczce morskiej dokoła świata. Pewnego dnia kapitan spogląda na zegarek i mówi:

— Przed chwilą proszę państwa, przepłynęliśmy przez zwrotnik Raka!

Pani K. rozgląda się dokoła i woła:

— Gdzie, gdzie? Nic nie zauważyłam!

OJCIEC I SYN

Podczas pobytu króla Karola i wojewody Michała w Paryżu, jeden z członków świty królewskiej opowiedział dziennikarzom poniższą anegdotę:

Pewnego dnia wojewoda Michał wraz z ojcem udał się na odsłonięcie pomnika w Bukareszcie.

Po drodze król zwrócił synowi uwagę, by podczas ceremonii nie zapominał o konieczności zadośćuczynienia pewnym przepisom protokółu.

— Wiem, wiem, ojcze... — odparł młody książę. — Byłem przecież królem jeszcze przed tobą.

POCHWALIŁ SIĘ

Nauczyciel powiada do małego Józka:

— Słyszałem, że twój ojciec powrócił z podróży. Czy ci co przywiózł?

— Garnuszek do kawy.

— A jest na nim jaki napis?

— Tak: Pamiątka z Gdyni.

Na te słowa wstaje mały Moryc i powiada:

— Mój ojciec także wrócił z podróży i przywiózł mi filiżankę.

— A na niej jest co napisane?

— Tak. Restauracja kolejowa, Poznań.

PRAWIE

— Dzień dobry, pani Miglasińska. Przed godziną widziałem prawie pani męża.

— Jakto... prawie?

— A no tak. Przecież mąż pani jest dorożkarzem.

— Owszem.

— A czy nie nosi numeru 183?

— Tak.

— No więc ja widziałem dorożkarza nr. 182!

DOSKONALE

— Jak się powodzi temu pańskiemu przyjacielowi, co to miał niedawno taki straszny wypadek samochodowy?

— Dziękuję! Doskonale! Stracił zupełnie pamięć i wcale nie wie, że jest żonaty.

DEMON GRY

Bridż w małym miasteczku: doktór, aptekarz burmistrz i naczelnik straży ogniowej.

Nagle wpada jakiś zdyszany jegomość i woła:

— Panie doktorze! Moja żona jest umierająca! Na miłość Boską, niech pan szybko spieszy do niej!... Ja tu tymczasem zagram za pana!

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3.00 złote. Pod opaską i za granicą miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50. Nr. pojedyńczy 30 gr. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA I ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8 P. K. O. Nr. 207 393. — Telefon 32.

Rękopisów niezamów. nie zwraca się.

Wystarczy adresować „MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— złotych, 1/2 strony 225,— złotych i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 32 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 procent zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent. Ogłoszenia przyjmuje się najpóźniej 12-cie dni przed datą numeru.

UWAGI OGÓLNE: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25 proc. nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio a nie były z góry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczania całego ogłoszenia, wzgl. jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Zniżek nie udziela się. — ROZMIAR STRONY DRUKU: Wysokość 300 mm, szerokość 212 mm. — Podstawą obliczenia jest 1 milimetr, w jednym łamie. — Strona w tekście ma 3 łamy podwójne á 68 mm. Strona za tekstem ma 6 łamów á 34 mm

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Krzycki. — Redaktor odpowiedz.: Mirania Galińska — Zakłady Wydawnicze Alfred Krzycki w Żninie.

Pocztowe konto rozrachunkowe: Żnin nr. 1.